







317925

ALF.

NA

GRECKIEJ LIRZE

875-1-84

(WIEDEN I WARSZAWA)

1882.



474792



Kartki te są to jakoby rozbitki; morze je na brzeg wyrzuciło i zostały pozbierane.

Więcej podobnych już morze niewyrzuci....; więc te, które ocalały, złożyłem w wiązanekę — i znowu je puszczam na morze. Dlaczego to czynię? na to daje odpowiedź pogadanka, która zbiorek ten poprzedza. Była ona niegdyś osnową odczytu publicznego, a tu ją powtarzam jako na stosownem miejscu.

Tytuł: „Na Greckiej Lirze“ usprawiedliwionym będzie w oczach każdego, kto zbiorek ten przeczyta, a zna się nieco na tych rzeczach. Pozna bowiem, że sposób, a raczej różne, według usposobienia chwili, sposoby przekładu wskazały ten tytuł. Uprzedza on o pewnej swobodzie przekładu, o tém, że nie szło mi głównie o filologiczną, szkolną ścisłość; niemniej jednak zdaje mi się, że wierności rzeczy się nie sprzeniewierzyłem, że zwierciadło nie pokazuje fałszywie. Staralem się o to, żeby parafraza nie przestała być przekładem; gdzie mogłem strzegłem dosłowności, mając atoli zawsze

na pierwszym względzie, żeby czar poezyi nie został zatracony. Takie odtwarzanie wydaje mi się właściwem przy przekładach liryków starożytnych, jeżeli pieśni ich mają być mile słuchanemi także i przez tę publiczność, która ich w oryginale czytać nie może, a przecież czytać je rada. Takie odtwarzanie dozwala na pewną samodzielność i wymaga jej — byle licowała zawsze z duchem greckim.

Kartki te miały dla mnie urok podwójny: pracy i poezyi. Radbym, żeby tę drugą usługę pomiędzy ludźmi spełniały. Filolog może ich nie odrzuci, a bodajby inni ludzie przygarnęli. Może i dla młodzieży zajmującej się humaniorami będzie ten zbiorek pożądanym.

Jest to zresztą, o ile wiem, pierwszy tego rodzaju polski zbiorek i wybór.

Wiedeń r. 1882.



0

# POEZYI LIRYCZNÉJ

NA PODSTAWIE

LIRYKI GRECKIEJ.

POGADANKA.



Zdarza się nieraz słyseć zdanie, że rozsiadła się u nas choroba poezyi, że poeci rozpieścili nas i rozbałamucili. Dużoby o tém było do mówienia, czy to prawda, czy nie; to jednak pewna, że trudno poetów o to winić, jeżeli właśnie pod względem rozumienia i oceniania poezyi panują u nas tak jak i gdzieindziej wcale grube przesady. Ilekroć np. napotkamy w życiu na jakiś pomysł dziwaczny, lub niedorzeczny, nazywamy go poezją; ilekroć spotkamy człowieka rozerwanego na cztery wiatry, niby marzyciela, a nie dającego rękojmi charakteru, również, kiwając głowami, mówimy. to poeta.

W ogóle świat ideałów, który jest dziedziną poezyi i wszystkich sztuk, uważany bywa jako pokarm umysłów niezdrowych; i przekonujemy się codziennie, że w wyobrażeniach całego społeczeństwa nie ma wcale tój wiary: że ideał, a prawda — prawda, a ideał, to jedno i to samo, jeżeli jedno urojeniem, urojeniem i drugie; że niema nic pozytywniejszego jak ideał, skoro jest prawdą.

Nie powinno więc być bez interesu, pomówić nieco o tym świecie ideałów, a raczêj o jednêm z jego ustroni, o poezyi lirycznêj.

Dla ułatwienia rzeczy weźmiemy za podstawę lirykę grecką: Literatura grecka była u nas niegdyś znaną i uprawianą — mamy na to liczne dowody, a między innemi jêj to zawdzięczamy jedno z arcydzieł literatury naszêj, dramat

Kochanowskiego: „Odprawa posłów“. Następnie jednak z ogólnym upadkiem upadła nauka i znajomość literatury i sztuki klasycznej — i powoli dopiero, od niedawna się dźwiga. Mamy już znakomite pod tym względem dzieła (jak. prof. Małeckiego, Kremera), mamy też i liczne przekłady autorów greckich. W poezyi atoli ograniczano się dotąd głównie na dramatach (Węclewski, Małecki, Szujski, Kaszewski), eposie mamy dotąd tylko urywki<sup>1</sup> zaś z poezyi lirycznej pojawiają się zaledwo odosobnione okruszyny, których często nawet trudno odszukać. Ogół zatem u nas nie mógł się jeszcze poznać z tym działem literatury greckiej — przedmiot ten więc, jako poczęści nowy i nieznany, może już sam przez się pewne zajęcie obudzać, a tęp samém zadanie niniejszej pogadanki ułatwić. A przytaczam to dlatego, bo jakkolwiek będzie tu mowa o grece, to jednak nie koniecznie, żeby to było dla publiczności *du grec*.

\* \* \*

Sądząc z tego, co wiemy o Grekach z historyi lub odpowiednich dzieł, znając dramata i eposy, można już z góry wnioskować, że równej wartości musi być także ich, liryka. W istocie, chociaż doszła nas bardzo uszkodzona, prawie wyłącznie w ułamkach, przedstawia jednak wielkie piękności, wielką rozmaitość i potęgę. Nie idzie nam tu o filologiczne zastanawienie się nad charakterem liryki u pojedynczych szczepów greckich, ani też o różnicę jej form zewnętrznych, ani też o jej historyczny rozwój; ale o wartość estetyczną. Wszystko co pozostało, jest dla nas dzisiaj jednolitą całością, jednym z obrazów duchowego ustroju i całego życia narodu greckiego.

Czémże bowiem jest poezja liryczna? — Kiedy człowiek coś boli, lub raduje, wtedy płacze i rzuca się, krzyczy i skacze. Tak się dzieje u ludów dzikich. U ludów ukształ-

---

<sup>1</sup> Przybyła od tego czasu Odysea Siemińskiego, Iliada Popiela. Dawniejsze przekłady niewytrzymały krytyki. Uw. a.

conych krzyk zamienia się w pieśń, skoki w taniec — i oto mamy poezyją i muzykę, które w kolebce zawsze są bliźniętami.

Przedmiotem poezji lirycznej jest więc człowiek sam, własna jego dusza i wszystkie jego przygody — a cały świat zewnętrzny nie sam przez się, ale o tyle tylko, o ile na nas oddziaływa, o ile i jak się we wnętrzu naszym odbija i przetwarza; co tak pięknie wyraża Zaleski:

Świat odbija moja dusza,  
Jak zielony brzeg krynica,  
Wszystko tkliwe, to ją wzrusza,  
Wszystko piękne, ją zachwyca.

Poezja liryczna pewnego narodu jest więc skarbnicą najtajniejszych jego uczuć, objawem wszystkich jego świętości, zwierciadłem, w którym widać zarówno cnoty jak i skazy; i nie ma tak drobnego i tak przemijającego drgnienia, żeby w niej po sobie nie pozostawiło śladu.

Jedynie według tej skali możemy mierzyć i lirykę grecką. Byli Grecy takimi ludźmi jak i my — lubo poziom ogólniej cywilizacji i ukształcenia był u nich nierównie wyższy. Te same więc, lub pokrewne naszym i zrozumiałe dla nas uczucia, muszą się w ich pieśniach znajdować. Dlatego też mają one dla nas nie tylko historyczną, ale oraz i nieprzemienią, zawsze świeżą, estetyczną woń i wartość; a jeszcze ją podnoszą zachodzące różnice. Ich bowiem urządzenia społeczne, ich pojęcia, zwyczaje, obyczaje, ich religja były zupełnie odmienne. Wynika ztąd, że uczucia ich musiały się objawiać również w odmienny sposób, a nadto, że są pewne struny duszy, które grają przeważnie w literaturach nowoczesnych, a które dla nich nie mogły być znanymi.

Poznamy to po kolei, a zacznijmy od tego, co jest najbliższym, bo najpowszechniejszym, tj. uczucia religijne.

Wiadomo, że religja Greków była zmysłową, plastyczną.

bogowie byli udoskonalonymi ludźmi z wszystkimi ich przy-  
miotami i wadami. Przeciwnie niektóre religie wschodnie,  
monoteistów (żydzi) i wszystkie wyznania chrześcijańskie są  
oderwane (abstrakcyjne), pełne nieokreślonych tajemnic,  
bezkształtne, nie plastyczne, ale mistyczne.

Wynika z tej różnicy, że Grek nie mógł znać owego  
skruszenia, owę tęsknicę niebieskiej, owego utonięcia w nie-  
znanym Bogu, do jakich te religie usposabiają. Usposobienie  
to podniosłe, jeżeli się chce objawić, jeżeli się chce przyobleć,  
np. w szaty psalmów Dawidowych, albo uniesień ś. Franciszka  
lub ś. Teresy, z trudnością mu przychodzi znaleźć dla siebie  
odpowiedni kształt i wyraz, tak bowiem jest bezcielesne i  
duchowe; ale jeżeli je znajdzie, będzie to poezja najszczyt-  
niejsza.

Inaczej u Greków — ich uczucia religijne musiały być  
również zmysłowe i niemal praktyczne jak ich religja. To  
téż znajdujemy w ich poezji religijnej prośbę o coś, ofiarę  
dla czegoś... a mniejsza o to, czy to dobre, czy złe, bo  
na wszystko był bóg i kult osobny, zarówno oltarz dla Apolla  
boga światłości, jak i dla Merkura protektora złodziei (sprytu)  
— znajdujemy podziękowanie za coś, znajdziemy nawet  
uwielbienie, mające atoli zawsze cel praktyczny, albo dzięk-  
czynienie, albo zamaskowaną prośbę. Nic dziwnego, jeżeli  
Grek modli się np. w ten sposób: Apollinie, wystawię ci  
świątynię, wyprawię ci ucztę, zabiję sto tucznych wołów i  
zakadzę ci przyjemnym dymem ze smażącego się tłuszczu —  
ale wytrać wrogów moich, spuść na nich zarazę, wygub ich  
zatrutemi strzałami i t. p.

Widzimy więc, że uczucia religijne u Greków były w po-  
równaniu z naszymi wcale zwykłe, a jeżeli właśnie dla tego  
łatwo im było wyrazić je w modlitwie i pieśni, to nie można  
jednak powiedzieć, żeby ta ich poezja była zbyt szlachetną i  
podniosłą.

Religja grecka była zarazem państwową ustawą, ka-  
płanką wszelkich domowych i publicznych zwyczajów i oby-

czajów. Dlatego też na każdym kroku napotyamy u nich pieśni religijne. Mity religijne t. j. powieści o bogach, stały się tak dalece nieodłączni od ich wyobraźni, że każda myśl, każde uczucie, każde wydarzenie używa ich dla objaśnienia lub nauki, wzywa ich na pomoc. W ten sposób poeci (głównie Stesichoros i Simonides) zasilając pienia religijne, obrzędowe, mitami, całą fabułą teogonii, rozwinęli je w tak zwane hiporchemy, partenie, peany, które wykonywane przez męskie i żeńskie chóry, były u nich tém, czém u nas hymny, litanie, legendy, ballady i oratorja.

Jak plastyczność mitologii sprzyjała wielce liryce religijnej, tak również całe ich społeczne i polityczne urządzenie, i przyrodzone właściwości kraju oddziaływały szczęśliwie na ich uspusobienie, a tém samém sprzyjały wielce téj liryce, którą można nazwać świecką.

Rozwój ludowych, demokratycznych form rządu, ciągłe walki, bądźto domowe o prawa, bądź zewnętrzne o wolność i niepodległość wymagały swobodnego objawiania uczuć i opinij, podając właśnie tęższym osobistościom sposobność do uwydatnienia się. Na agora, na rynku ateńskim odbywały się codzień mityngi, i jak mówi jeden z poetów: „włócznia młodzieży, głośno brzmiąca muza, taniec i prawo kwitną na rynku“....

To też poeta, który w epepei znika poza przedmiotem opisywanym i jest niejako bierném tylko zwierciadłem sławy i wydarzeń przeszłości; występuje w poezji lirycznej już sam jako działacz; jego uczucia, i głos jego własnej piersi jest głosem społeczeństwa, głosem ludu — czujemy, że są to pieśni obywateli wolnych.

Urządzenia społeczne ochroniły ich od jednéj zgrzytliwéj nuty, która w społeczeństwach i literaturach nowoczesnych tak często się odzywa. Nie słyhać u nich nigdzie krzyku nędzy społecznej, owego rozstroju i rozdarcia, z jakim woła np. u Berangera *le vieux vagabond* (stary niepoń).

... „chciałem was kochać, nienawidząc umieram; ostatni raz usta do przekleństw otwieram“... Od takiego krzyku ochroniło Greków barbarzyństwo. tj. instytucja niewoli. Może to dziwnie brzmieć i mybyśmy się zapewne na podobne lekarstwo nie zgodzili; niemniej jednak jest to historyczną prawdą. Ponieważ nędza, jarzmo, praca przypadły wyłącznie niewolnikom. dlatego poza nimi była już wolność, swoboda, równość i dobrobyt dla wszystkich bez wyjątku — więc nie było komu się skarżyć — do czasu.

Do pogody umysłu przyczyniała się dalej niemało natura kraju, łagodny klimat, góry, morza, wszelka różnorodność i bujność — a wszystko to w wyobraźni Greków żyło; każda góra, każde źródło, każdy gaj były zaludnione przyjemnymi bóstwami, nimfami, driadami, na Olimpie było niebo, na Parnasie tron poezji, na Helikonie gniazdo dziewięciu Muz. Hipokrena była źródłem natchnień, drzewa i kamienie miały swoje romanse — Dafne zamieniona w drzewo bobkowe, Niobe zamieniona w skałę, inna matka z rozpacz po zgonie dziecięcia zamieniona w słowika, który odtąd wiecznym żalem zawodzi.... i tak cała natura była ożywiona i mówiąca. Wszystko to wpływało na ich usposobienie, które też odznacza się otwartością, wesołością, równowagą umysłową, rozsądnym używaniem życia; i wszystko to następnie w poezji odbrzmiewa.

Nie wyklucza to bynajmniej uczuć głębokich i pojmowania całej grozy życia. Owszem, w lapidarnych, wyrzeźbionych wierszach, w gnomach i epigrammatach składali oni skarby trzeźwej mądrości i hołd dla wszelkiej cnoty. Dosyć tu przypomnieć Simonidesa pomnikowy wiersz dla bohaterów termopilek, w którym cała istota dziejów i charakteru narodowego jest ujęta: „Przechodniu! powiedz Sparcie, żeśmy tu polegli posłuszni jej prawom“.

Liryka nastrojona według tonów, któreśmy wymienili, towarzyszy całemu życiu Greków. Powód jej (motyw) czy to prywatny, czy publiczny jest zawsze przygodny tj., że pieśń



rodzi się zawsze wskutek rzeczywistego zdarzenia, wskutek przygody życia, lub wewnętrznej dusznej przygody. Nadaje to ich pieśniom cechę prawdy i zdrowia, a chroni je od mdłego chorobliwego sadzenia się na pomysłowość, czem tak często poezje nowsze grzeszą.

Nie było wówczas literatów i poetów jakoby z *cechu*, nie było książek, ani gazet, ale niemniej pierś ludzka potrzebowała wyrazu. Więc gdy ożywienie umysły zapragnęły odpowiedniego tonu, znalazł się zawsze ktoś, co miał ochotę, lub znany był ze zdolności do śpiewu lub deklamacyi — jemu więc na znak podawano lirę, albo gałązkę mirtową. W ten sposób czy to w gospodzie, czy to w gościnie domowej, w kole przyjaciół, czy wśród tłumu na rynku, powstawały pieśni niezliczonych poetów. Jakie uczucia, jakie myśli napełniały towarzystwo, takie odbijały się w pieśniach jego poetów; więc bywały pieśni biesiadne, toasta (skolie), wykrzykniki, przechwałki itp.

Ten towarzyski swobodny ton streszcza wybornie wierszyk Teognisa:

Nie przymuszaj nikogo, by pozostał z nami —  
Nie wypędzaj nikogo, gdy chce bawić razem —  
Nie budź, gdy kogo wino napełniło snami —  
Nie każ spać pijanemu, źle spać za rozkazem —  
Kto chce pić, niech mu puchar próżno nie postawa —  
Nie zawsze sercu człeka zdarza się zabawa.  
Kiedy umrę, królewskie nie zda mi się łożo —  
Oset mnie nie ukluje — welna nie pomoże —  
Trawa nie będzie miękką, drewnem się niespłoszę.  
Toć niech mam póki życia, uciechy po trosze <sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Podaję tu przekład J. Szujskiego dla zestawienia z pieśniami Teognisa znajdującymi się w tym zbiorze.

Prawie każdy z poetów musi potracić o przyjemności towarzyskie, gdyż była to u Greków rzecz ulubiona i charakterystyczna. Śpiewa o nich Alkeos; śpiewa Anakreon np.:

Pije ziemia czarna,  
Drzewa dęszcze piją,  
Oceanu fale z chmur powietrznych żyją,  
Słońce — pije morze,  
Księżyc — pije słońce;  
Czemuż ja pić nie mam,  
Gdy garło pragnące!....<sup>1</sup>

śpiewa przesłicznie Bakhylides i inni.

Któż sobie tu nie przypomni uciśnych piosenek Kochanowskiego przy dzbanie miodu pod lipą w gronie towarzyszy miłych.

A kiedy poważniejszy zapanował nastrój, zjawiała się też zaraz surowsza i poważniejsza pieśń, jak np. elegie Mimnermosa....

Ale radość z życia i bujność owęj szczęśliwéj natury greckiej były to jednak główne zawsze dla pieśni motywa. Więc albo śpiewała młodzież swoje pieśni, jak np. ową buńczuczną Hybryasa: „Bogactwo moje, Włócznia i miecz...“, albo też, jeżeli śpiewano na ton poważny, to nie mniej przeto pogodny. Taki jest np. przepyszny urywek z Bakhylidesa: pieśni o pokoju (Eirene).

Jest w nim dykcja tak uroczyta i podniosła, jaką napotyamy chyba w Szillerowéj pieśni o dzwonie.

A słynny też był dowcip grecki, owa boska ironja: aż do dzisiaj jest jeszcze przysłowiem: attycka sól. Taką to solą są zaprawione jamby i trochee — to jest satyry greckie.

---

<sup>1</sup> Podaję tu przekład J. Szujskiego dla zestawienia z pieśniami Anakreonta znajdującemi się w tym zbiorze.

Te złośliwo dowcipne wiersze nie przechodzą jednak nigdy w cierpki sarkazm, w owo bajronizowanie dzisiejsze, w ów szalony cynizm boleści, który sam ze siebie drwi. Ta manja za przewodem Bajrona, Słowackiego, Heinego stała się za naszych czasów prawdziwą chorobą; mnóstwo zapoznanych geniuszów męczyło Pegaza i kazało mu się wykrzywiać w skutek cierpień wymyślonych jedynie dla mody. Jest to widok przypominający walkę z wiatrakami, albo Ajaksa, w chwili, gdy morduje cieleta, jakoby rycerzy, Co więcej, niejeden nawet talent traci zupełnie poczucie samego siebie i swój własny wyraz i nastraja wszystkie swoje pomysły wyłącznie na ton i modłę gorzkości wspomnianych poetów. Takie wynaturzenie się zabija w krótkim czasie całą produktywność — i tu jest może przyczyna, w tym przeważnym wpływie kilku wielkich geniuszów, że dzisiaj wcale prawie nie mamy poetów z piętnem jakiejś takiej oryginalności.

Wszystkie te niepotrzebne rzeczy, dodawszy jeszcze do nich ów ogólny niemiecki Weltschmerz — (na co my nawet wyrazu nie mamy), tj. jakieś sentymentalnogorzkie zapatrywanie się na cały świat i wszystkie sprawy ziemskie — wcale nie były znane u Greków, w tym kraju piękna i harmonii. W ich satyrach znajdziemy albo poważne, grzmiące słowo, albo wdzięczny dowcip, humor, zasiane na gruncie łagodnej dobroci. Chyba gdzie idzie, jak później w komedyi, o polityczne walki i osobistości wchodzą w grę — tam znajdzie się piekąca złośliwość i zabijająca śmiesznością karykatura. W ogóle jednak humor grecki ma coś powinowatego z zagubionym już prawie humorem staropolskim, z humorem Kochanowskiego, Reja, Paska, P. Tadeusza, Soplidy, Fredry — który nie koniecznie, żeby gryzł, a zawsze rozweseli i ucieszy.

Z pomiędzy tego rodzaju utworów przytoczę tu np. treść jednej satyry Simonidesa. Wywodzi on w niej pochodzenie wszelkich usposobień kobiet; powiada, że na początku stworzył Bóg różne usposobienia: złośliwą, zmienną, a z dobrym

węchem z liszki; obojętną i zakutą ze ziemi; naprzemian cichą i burzliwą z wody morskiej, dalej wrzaskliwą, upartą, zabrudzoną, wygodniwą, brzydką itd. W ogóle, nazywa kobiety nieszczęściem i plagą i kończy, arcysmutnym sensem, jakby jakieś echo przypowieści Salomonowych: „Jednego dnia całego nie przepędzi wesoło, kto z niewiastą żyje”. Jest to zdanie wcale niegrzeczne — ale można (sądząc według innych pisarzy) z góry i o nim wnioskować, że zapewne nie myślał tak źle, jak napisał.

Poważne atoli, filozoficzne usposobienie Greków, odnajdujemy także w liryce, w tych jej pieśnich, które są nastrojone na ton Salomonowy: marność nad marnościami. Ten motyw nie kłóci się „z radością życia”, ale odsłania i głębia umysłu i serca narodu. Tutaj też należy wspomnieć o głębokim poczuciu piękności natury, jakie znajdujemy np. w pieśniach Orfeusa.

W ten sam sposób jak powyższe powstawały rozliczne pieśni obrzędowe, owe weselne hymenea, epitalamia itp. według wzoru których i u nas zaściankowa muza przy każdej sposobności popisywać się lubiła. Przy każdej uroczystości domowej pieśni takie wykonywane były przez chóry z chłopców i dziewcząt, przypominające nam nasze wiejskie druchny. W ogóle dzisiaj możemy to widzieć jedynie jeszcze u ludu wiejskiego jak pieśń towarzyszy każdemu obrzędowi przy napitce i przy tańcu, przy weselu, przy pogrzebie i chrzcinach. Ta jednak zachodzi różnica, że to, co dzisiaj wyłącznie u ludu wiejskiego się zachowało, było u Greków powszechnym obyczajem całego, jednolitego, wysoko ukształconego narodu. Było to samo zapewne kiedyś i u nas w owych przedhistorycznych, słowiańskich gminnościach. Gdy jednak następnie większe ukształcenie jednych warstw, a upośledzenie innych rozdzieliło jednolitą ludność — więc warstwy uprzywilejowane pozbyły się dawnych zwyczajów przyjmując nowe, a tylko prostaczkowie przechowali to co swojskie, żywiąc się tradycją i pieśnią. Czy życie nasze cywili zowane nie

straciło na uroku przez to, że coraz więcej wyzwala się z pod  
naiwnych może, ale serdecznych i symbolicznych zwyczajów?  
czy ogołocone z pieśni gromadnej, wspólnej, nie staje się  
coraz jałowszém i suchszém? czy pieśń i muzyka uczona  
może zastąpić ów bezpośredni, a ogólny udział, jakiego wy-  
magają pieśni i święta zwyczajowe? Na pytania te zdaje się,  
że tylko z żalem odpowiedzieć możemy: szkoda, przepadło,  
nie wróca się już sielankowe czasy, nie ma na to rady. Więc  
dajmy temu pokój, a powróćmy do przedmiotu.

Były zatém uświęcone zwyczajem, uprawiane i lubiane  
obrzędowe pieśni domowe, miejscowe, prywatne. A cóż do-  
piero, kiedy się odbywała uroczystość publiczna! Kiedy cały  
naród zbierał się na istmijskie, pityjskie i olimpijskie igrzyska.  
Wtedy wszelka zręczność ciała i wszelka twórcza potęga ducha  
występują w zawody o wawrzyn i sławę. Wtedy pieśń, która  
wielbi zwycięzców, opiewa ich dzielność, zasługi i przygody  
i dzieje, śpiewana jest przez cały naród i zarówno jak  
zwycięzcą tak i pieśnią cały naród się raduje. Dzisiaj przy  
uroczystości publicznej odbywają się mowy, czasem jaki  
*monstre-concert*, a publiczność patrzy i słucha, ale nie bierze  
udziału. I nie mogą się dziś odbywać publiczne zawody i  
współbiegania, ani co do zręczności ciała — bo dzielność  
fizyczna, wyrobienie i piękność cielesnego kształtu nie  
stanowią dzisiaj nieodzownej, koniecznej części wychowania  
i obyczaju publicznego — ani zawody historyków, albo  
poetów, bo nie stać ich może na tę siłę i na tyle uroku żeby  
cały naród zająć i zachwycić — a publiczność znowu nie  
ma tyle ukształcenia i sądu, żeby pracownicy umysłowi pod  
wyrok tłumu poddać się chcieli. Inne dziś warunki, inny skład  
społeczeństwa, rozszerzony obszar i różnaitość nauk czynią  
to niepodobnym, a druk czyni to niepotrzebnym. Przeciwnie  
Grecy mogli się cieszyć takim powszechnym udziałem, słuchali  
i sądzili swoich mistrzów, przyklaskiwali bohaterom i roznosili  
w pieśniach wesele i dumę narodową, urządzając wszędzie za  
powrotem z igrzysk triumfalne pochody i biesiady.



Takie to publiczne, panhelleńskie święta wydały najśłynniejszego z liryków greckich: Pindara.

Niestety jest on dzisiaj dla nas bardzo trudnym do zrozumienia, prawie niepodobna przyswoić go sobie. Ody i hymny jego malowane są wszystkimi barwami miejscowości, stosunków prywatnych, rodowodów familij i miast, całe bogactwo mitologii służy poecie za rydwan, na którym wobec narodu bohaterów jego obwozi. Potrzeba więc albo dużo szczegółowych wiadomości, albo mnóstwo nużących wyjaśnień, aby go zrozumieć, aby odczuć kunsztowną budowę jego pieśni, wysoki nastrój obrazów, wzniosłość, a niekiedy pompacyjność wysłowienia, a zawsze pełne mądrości i wdzięku zaakraglenie. Przytoczę tu nieco z łatwiejszych wyjątków: <sup>1</sup>

...O piękna Aglajo, o pieśni bogini.  
Talio, ty także wdzięczna Eufrozyne:  
Taneczne wam koło prowadzi chłopczyne,  
Co honor szczepowi dziś czyni.  
Pieśń moja tańcom zwycięstwa zawtórzy.  
Zawoła Echa, niech z pieśnią pochwały  
Bieżąc, w ponury kraj Hadu się nurzy.  
Gdzie ojciec chłopięcia zsiwiał.  
O, kiedy go spotkasz, starego Klaudama,  
Mów, że nad Pizy zatoką  
Syn młodocianym swym lokom  
Wieniec pozyskał skrzydlaty,  
Że teraz świątyni brama  
Wita go w świecie bogatej!...

.....  
Ale cyt! Ostrożnie z pochwałą!  
Lepiej rzec mało,  
Niż wiele powiedzieć.  
Zazdrość nie lubi przy pochwałach siedzieć.

---

<sup>1</sup> Przekład Szujskiego.

Dzielność człowieka pochwałą się gubi:  
Dosyć, byś zawsze był człekiem,  
Któremu zazdrościć świat lubi.  
Ty dąż do celu, co szczytny,  
Stéruj po morzu władania dalekiem,  
Pram stérem, a w tém bądź ambitny  
By słowo tve każde, co z ust twych wypadło  
Przeszło przez prawdy kowadło....

.....  
...»Bo gdy król błąd karli spłodzi,  
Lud go przekuje w olbrzyma<sup>c</sup> —  
Czyja dłoń tak wiele trzyma,  
Ócz tysiące za dłonią tą chodzi,  
Więc szczytnéj trzymaj się drogi,  
Jeżeli ci miłym ten błogi  
Szept dobréj sławy dokoła i t. d....

Jak wszędzie między ludźmi, tak i u Greków różne bywały zdania, więc też nic dziwnego że byli poeci jak n. p. Xenofanes, którzy usiłowali chronić od przesady igrzysk i pochwał, a więcej mądrość, uprawę umysłu sławili.

Ale zdaje mi się, że się nie omylę w przypuszczeniu, że słuchając tych rzeczy, przez niejedną główkę przeleciało już niecierpliwe pytanie: a co też Grecy o miłości trzymali? Nic słusniejszego; boć wiadomo, że uczucie miłości bywa najczęściej tym kozłem ofiarnym, na którego poeci liryczni pieśnarskie grzechy swoje ładować zwykli.

Otóż szczęśliwy naród grecki lubiał i umiał się kochać. Ale i tutaj musiała się ta rzecz inaczej objawiać jak u nas. Już z poprzednich określeń warunków ich życia i usposobienia, możemy z góry wnioskować, że pomimo marzeń Platona, nie znajdziemy u nich tego, co nazywamy idealizmem, miłością idealną, ową nadziemską, bezcielesną, ulat-

niającą się i nieuchwytną, jak woń kwiatu. Jest to również wyrób czasów nowszych, wpływów i wyobrażeń chrześcijańskich. Nic téj idealnej miłości ciągnie się przez wszystkie literatury, a już najwięcej panowała w wiekach średnich, jak to widać w poezji Minnesingerów (śpiewaków miłości) — a najpiękniejszymi jej pomnikami są sonety Petrarcki, albo Michała Anioła — piękniejsze jeszcze może w polskim przekładzie L. Siemieńskiego, jak woryginale.

Dalszym wynikiem z tego braku jest, że obcém téż musiało być usposobieniu Greków to, co stanowi przeciwny biegun idealizmu, albo raczej jego karykaturę, tj. czułośćkowość, sentymentalizm, owo sztuczne wprowadzanie się w uniesienie, bez rzeczywistej przyczyny; ów stan chorobliwy, który w Balladynie przedstawił Słowacki w postaci Filona, stan, który panował w salonowopasterskiej poezji i często po pensjonarskich główkach się rozbija, a który Heine tak dowcipnie określił w tym króciuchnym wierszyku:

Dziewica stoi nad morzem  
I wdycha, wdycha bez końca;  
Ach, tak ją wzrusza widok  
Zachodzącego słońca!

Daj panna pokój wdychaniu —  
Taż to historia znana.  
Dziś wieczór zachodzi z przodu,  
A wstanie znów z tyłu z rana.

Mimo tych różnic, jest jednak najważniejszy warunek ten sam dzisiaj jak był kiedyś. Serce ludzkie jest zawsze jedno i to samo, te same ma wszędzie prawa i wymagania. Toż nie dziwnego, że pozostało nam po Grekach mnóstwo pieśni miłosnych, erotycznych. I tylko zauważyć trzeba, że uczucie szczęśliwe będzie tam dziwnie wesołe i naiwnie zmysłowe — a w uczuciu smutném tętni zawsze prawda,



szczerłość i pewna głębokość — cechy, z którymi w nowszej liryce nie zawsze można się spotkać.

Pomiędzy poetami miłości najwięcej zasłynęli Anakreon i Safo. Anakreon dał nawet od siebie nazwisko tego rodzaju utworom — toć wiemy np., że i Kochanowski anakreontyki pisywał.

Pieśni jego są tak wdzięczne i mile, że trudno wybierać, któreby co ładniejsze przytoczyć. Ot np.:

Chciałem śpiewać o Atrydach  
O Kadmosie chciałem śpiewać:  
Lutnia wszakże Erosowi  
Pieśń pochwalną chce wygrywać.  
Odmieniłem struny lutni,  
Odmieniłem lutnię całą:  
Chciałem śpiewać trud Herakła,  
Lecz znów z lutni: Eros! grało.  
Taki widać duch już wieczsza  
Bohaterzy bądźcie zdrowi.  
Lutnia moja musi śpiewać,  
Będzie śpiewać Erosowi.

---

Chodź tu najlepszy z malarzy,  
Ty wszechwładny sztuki panie,  
Wymaluj moje kochanie,  
Wymaluj z wzrostu i twarzy  
Jako ja ciebie nauczę:  
Więc najprzód włosy jej krucze.  
Drogim świecące hebanem,  
Niech wonią pachnideł wioną  
Jeżeliś sztuki twój panem.  
Pod czarnych loków obsłoną

Czoło, co alabastrową  
Białością człowieka mami,  
Wymaluj Charyt rękami.  
Brwi zaś nie mieszaj mi z sobą!  
Toż rzęsy cudną żalobą  
Opuść na oczy z płomieni,  
W których tęsknota Kiprydy  
Z mądrością Ateny się żeni.  
Na policzki umny człeku,  
Pęzel maczaj mi po cichu,  
Raz w bieluchném maczaj mléku,  
To w różowym znów kielichu.  
W ustach ty mojej kochanki  
Zbuduj Peitony<sup>1</sup> świątynię.  
W dołku bródki niech się gnieźdzą  
Wszystkie Charity boginie.  
Postać całą owicń szatą  
Purpurową, przebogatą!  
Ależ oto ona idzie,  
Idź malarzu, idź we wstydzie!<sup>2</sup>

---

Chcę, chcę już kochać  
Eros mnie zwyciężył:  
Wyzwał mię, wziął sajdak  
Łuk złoty wyteżył.  
Ja pancierz na plecy  
Jak Achill przywdziewam,  
Tarcz biorę i oszczep,  
Do boju się zrywam.

---

<sup>1</sup> *Peito*, bogini namowy, przekonania, podbicia serc, a więc i kokieteryi.

<sup>2</sup> Podaje przekłady Szujskiego dla zestawienia z pieśniami znajdującemi się w zbiorze. Uw. a.

On strzela, ja w nogi,  
Więc kiedy to zoczył,  
Sam stał się pociskiem.  
Do piersi mój wskoczył.  
Cóż teraz po mieczu,  
Cóż teraz po zbroi?  
Ja macham na zewnątrz.  
On wewnątrz mi broi.

---

Córka Tantala skałą została  
Nad brzegiem Frygii płacząca cała.  
Córka Pandiona skrzydły lotnemi  
Jaskółką sobie pornęła z ziemi :  
Jabym zaś został zwierciadłem,  
By na mnie zawsze patrzała;  
Jabym się szatą stał mięką  
Co białość podnosi ciała.  
Sandalkiem byłbym jęj stópek,  
Przepaską, co suknię spina.  
Kolją się stałbym pod szyją :  
Byle mnie chciała dziewczyna.

Z miłosnych pieśni greckich możemy poznać, że kobieta w Grecyi lubo nie ma jeszcze tego stanowiska społecznego, jakie jęj nadało chrześcijaństwo i cywilizacja nowożytna, to jednak nie jest to już wcale stosunek rzeczowy azjatyckiej niewolnicy. Musi ona coś znaczyć. skoro o jęj względy już ubiegać się trzeba — i musi tam być już wysoka cywilizacja, gdzie uznano, że o te względy ubiegać się warto. A toć już w najdawniejszej epopei greckiej mówią starcy widząc Helenę przechadzającą się po murach Troi: „zaiste nie żal prowadzić wojny o taką kobietę“. A wiadomo też, że tak wielki mędrzec jak Sokrates, był najwyraźniej pod

pantoflem swojej osławionej Xantippy; co sobie wszakże wynagradzał uczęszczając z Periklesem i z całą inteligencją ateńską na simpozja, tj. na towarzyskie biesiady do Aspazyi, gdzie obok zabawy poezja, filozofia i sztuki były dla umysłów ambrozja.

Taki, jakbyśmy to dziś nazwali, literacki salon, był również u pani Safo.

W poezyi greckiej w ogóle odznaczyło się wiele kobiet, jak Kleobulina, Erinna, Telexilla, Praxilla, Myrtis, Korinna, która to ostatnia nawet w agonach na olimpijskich igrzyskach przeciw Pindarowi walczyła i pięć razy przyznano jej wieniec zwycięzki.

Safo była również wybranką muz; wyłącznym zajęciem jej życia była literatura, poezja. Jest ona jednym z nielicznych pojawów otwartych wyznań kobiety. Salon jej literacki, było to jednak coś zupełnie odmiennego od dzisiejszych wyobrażeń.

Obyczaj grecki nie pozwalał bowiem na wspólne towarzystwo mężczyzn i kobiet — warunek ten społeczny nadając inną od naszej postać ich domowym zebraniom, był również przyczyną szczególnego w swoim rodzaju zjawiska, którego nigdzie więcej prócz w greckiej liryce nie napotykamy. Do przyjemności pożycia towarzyskiego potrzeba koniecznie harmonii przeciwieństw, magnetycznego uroku, potrzeba po prostu, aby towarzystwo było mieszane. Gdy na ten warunek obyczaj grecki nie pozwalał, a jednak naród grecki w towarzyskim pożyciu bardzo się lubował — nie pozostawało mu więc, jak tylko wynaleść i cieszyć się harmoniją innych przeciwieństw jako to: starości, a młodości — mękości, a dzieciństwa; wdzięk i świeżość młodzieży, muzyka, taniec, popis gimnastyczne musiały temu narodowi artystów wynagradzać, a raczej zastępować nieobecność kobiet w towarzystwach męskich, a mężczyzn w towarzystwach żeńskich. Ztąd to pochodzi, to jest właściwa, z natury ówczesnych stosunków wynikająca przyczyna, że u poetów

greckich znajdujemy wiele pieśni do chłopców, a u poetek pieśni do dziewcząt.

Tak też w komnatach kobiecych (gynekonitis) u Safony odbywały się jakby akademie żeńskie. Gracja zachowania się, wykształcenie muzyczne, poezja, oto były przedmioty zajęcia w tej szkole zamkniętego, poufnego pożycia. Tam to powstawały jej przygodne pieśni do dziewcząt: o ogładzie towarzyskiej, o przyjaźni, o uczuciu piękna, o ufności, o harmonii postaci, o ozdobności ubioru itp.

Nie te jednak pieśni wślawiły Safonę, lecz jej żale za-wiedzionej miłości. Nie wiadomo, w kim się kochała, a w niej miał się kochać poeta Alkeos.

(Przekazano w tradycji, że Safo z rozpaczry rzuciła się w morze z Leukadyjskiej skały. Podanie to utrzymuje się: podróżni zwiedzają owo miejsce, które nieraz poetów, a między nimi i Byrona do niejednej pięknej zwrotki natchnęło. Trzeba jednak wiedzieć, że poetka nasza mówi sama o sobie w swoich wierszach: że jest już starą, a zdrową. Albo więc musiała być inna Safona, albo należy całe romantyczne podanie uznać za błędne i zmyślane. Boć przecie trudno przypuścić, iżby poetka „stara a zdrowa“, jeszcze na starość mogła być tak sobie lekkomyślnie poczynać).

Z poezyj pozostałych po niej przytoczę tu dwa wy-jątki: <sup>1</sup> hymn do bogini miłości — i westchnienie:

Promieniejącą blaskami, o! boską,  
Bogatą w podstęp błagam Afrodytę:  
Niech mi bolesną nie wzbiera dziś troską  
Serce przebite.  
O jeżeli niegdyś na głos mojej duszy,  
Na złotym wozie ptakami niesiona  
Spływałaś w pomoc sercu co w katuszy;  
A uśmiechniona

---

<sup>1</sup> Przekład Szujskiego dla zestawienia z pieśniami znajdującymi się w zbiorze.

Pytałaś, czemu wołam cię z tęsknotą,  
Czego chcę w sercu, co ogniami płonie?

Jeżeli kiedy odpowiedź z ochotą

Dałaś Safonie:

„Jeżeli ucieka, gonić ciebie będzie,  
Jeżeli odrzuca, natrętnym się stanie,  
Jeżeli niekocha, rozplonie. bo wszędzie

Znajdziesz kochanie“.

Bogini moja, teraz spiesz łaskawie,  
Teraz mnie ratuj, kiedy mnie cierpienie

Obala prawie.

---

Gwiazdo wieczoru, ty przynosisz jednym

Biesiadę miłą,

Przyjaciół drugim niesiesz i rozkosze.

Pod twoim promieniem

Wesoła matka tęsknemi oczyma

Dziecię powita.

Gwiazdo wieczoru, czyż dla mnie nic niema?

Jest to poezja tak rzewna i głęboka i tak mistrzowska co do formy, że do arcydzieł w literaturze całego świata policzoną być musi.

Przy utworach tego rodzaju liryki tak ściśle osobistę nasuwają się konieczne pytania: co nas to właściwie obchodzi, że się tam ktoś kochał, czy cierpiał? na czem tu polega wartość, piękność, jaki cel takich wierszy, jaka idea przewodnia? Pytania te potrącają o całą teorię, o całą rację bytu poezji lirycznej i trzeba zdać sobie z nich sprawę.

Otóż najpierw nie idzie tu wcale ani o tendencję, ani o moralność, ani o jakąś ideę. Poeta liryczny nie jest bajkopisem, żeby zwrotki jego konieczne

na sens moralny wychodzić miały. Rzec tę całą należy brać bardzo po prostu. Słyszac piosenkę natrafiamy na wrażenie, na uczucie, na obrazek z duszy, lub świata, który nam poeta daje. Jeżeli czytając, lub słuchając odczuwamy z nim razem; jeżeli poznamy od razu, bezpośrednio, że to uczucie lub obrazek są prawdziwe, są ludzkie; jeżeli się nam podobają i ucieszą nas; wtedy możemy powiedzieć, że są piękne — i oto jest krytyka. Rozmaitość gustów i upodobań nie stanowi tutaj trudności. Lubo każdy ma swój gust osobny, jednak jest pewna skala, pewien poziom wspólny, wytworność gustu zależy od stopnia ukształcenia — innych pieśni potrzebuje dziecko natury, innych człowiek cywilizacji.

Potrzeba wrodzona, odtworzenie i poczucie piękna, odnalezienie siebie i warunków wewnętrznego życia, w utworach poezji lirycznej, oto są źródła ich narodzin i ich bytu. Piosenka każda jest to jakoby jedno drgnienie i promienny błysk duszy, jest to jakoby piórko z tych skrzydeł na których człowiek ze zamętu, zgrzytu i ciemności codziennego życia ku ideałom, to jest ku prawdzie wzlatywać potrzebuje. A niema człowieka bez ideału, chyba, że poślubił niecnotę, lub spadł między zwierzęta; nie ma człowieka, któryby nie mógł powtórzyć za Schillerem: „*auch ich war in Arkadien geboren*“.

Racją bytu mają więc pieśni po prostu w tem, że są — one są, bo są — bo to leży w naturze ludzkiej, jest jej szlachetnym, przyrodzonym przymiotem, że poezja, że sztuki piękne, że ideały, słowem, że prawda promienieje dla niej. I potrzebuje człowiek kąpać się w tem słońcu, bo inaczej byłby jako bryła, która istnieje i zmienia się bezwiednie na mocy praw nadanych, bez czucia i wiedzy, bez przyjemności i goryczy, bez upadków i bez uniesień! Pieśni są, bo są, tak samo jak są kwiaty, albo świecące po lesie świętojańskie gwiazdki; — lubimy patrzeć na nie, choć nie wytłómaczymy na co one są, jaki ich pożytek, lub cel. Istnienie ich sprawia nam przyjemność, pragniemy tej przy-

jemności, pragnienie to jest naszą potrzebą i musi znaleźć swoje zadowolenie. Jak łąka w kwiaty, tak dusza ludzka ubarwia się w pieśni. Potrzeba, żebyśmy w pieśni odczuli prawdę, że wyraża ona prawdziwy stan duszy, lub wrażenie obrazami zewnętrznego świata wywołane — a wtedy nie oglądajmy się już więcej za jakimś dalszym sensem; boć przecie nie może być lepszego sensu, jak prawda. A jeżeli pieśń i w ogóle sztuki są posiewem prawdy, to im przecież pożytku i zasługi odmawiać nie można — nawet w wieku panowania maszyn, giełdy i fałszywego pozytywizmu. Owszem dzisiaj mniej, niż kiedykolwiek, bo zwykły tryb życia mniej nas dzisiaj prawdą darzy, a więcej zabrudza, zagłusza i razdrabnia. Skupić się w sobie, orzeźwić i spojrzeć daleko, trudniej nam dzisiaj jak kiedykolwiek; więc błogosławmy sztukom, że nas ratują — często mimo naszej wiedzy i uznania. Jest to prawdziwie pozytywne ich działanie.

One robią swoje, wywierają swój podniosły wpływ, chociaż tłumy hołdujące złotemu cielcowi, albo umęczone gonitwą za codziennym chlebem, nie są w stanie zastanowić się nad tem. I kto wie nawet, czy nie najwięcej zyskują na poezji i sztukach ci właśnie, którzy gadają owe głupie frazesa: poeta kłamie, udaje, sztuka jest złudzeniem, igraszką, zabiciem czasu i t. p. Ani wiedzą, że bez ich woli łaska na nich spływa z obecności sztuk i łączności ich z życiem: że bez tej łaski zdziczeliby i stali się niemożliwymi w społeczeństwie, które bądź co bądź nie samym chlebem żyje!

Przypatrując się dzisiejszemu społeczeństwu, widząc poetów, artystów idących swoją drogą, a całe tłumy drogą odmienną; widząc jak rzadką i chwilową jest styczność pomiędzy nimi — trudniej nam odszukać i sprawdzić powyższe uzasadnienie i uświęcenie poezji i sztuk. A jednak cóż to jest, że tak wszyscy spieszymy do teatru? że chłopiec od szewca zarówno jak agent giełdowy idąc ulicą wy-



gwizduje ulubione melodje z oper? że i najuboższ / człowiek stawia pomnik na grobie drogich sobie osób? że mieszkania nasze i ogrody ozdabiamy w obrazy i rzeźby? że zachwycamy się piękną postacią i obliczem? że uważamy na elegancją ubrania? że towarzystwa w salonach bankierów i polityków uganiają się za muzyką i poezją? Są to wszystko oznaki, że bez tych warunków byłoby życie jałowem, mechanicznem. że poezja i sztuki są nam konieczną potrzebą, niebieską rosą; że są nam arką przymierza między wytartą powszechnością, a urokiem świeżej, czystej prawdy; że są wyrazem wszystkiego tego, co jest w człowieku lepszym i wyższym! U Greków widzieliśmy ten ścisły związek poezji z życiem i do pojęcia o właściwości sztuki dochodzimy tutaj drogą historycznego poglądu. Do tych samych zapatrywań dojdziemy również rozważając sztukę polską ze stanowiska obywatelskiej służby, oceniając znaczenie poezji naszej, charakter i zasługi naszego malarstwa w związku z potrzebami i z położeniem narodu.<sup>1</sup>

Po tój „obronie“ trzeba nam znowu nawrócić do szczegółu, do naszego przedmiotu — poezji lirycznej. — Anatomiezenie. według formuł szkolnych, pieśni krajać się nie dadzą. Jest to, jak gdyby piaszczysty wiaterek i deszcz zamazał świeży puch kwiatu i koronę jego połamał. Poeta, jest jako słowik, który sobie śpiewa w cierniowym krzaku — a słuchacz powinien być jak pszczoła — zatrzymać się na piosence, jak ona na kwiatku, zaczerpnąć sobie rosy i miodu i rozradować duszę; a zarówno pogodny, jak i smutny ton piosenki jest dla duszy biesiadą, bo oba są jej dziećmi — a dobra matka wszystkie dzieci kocha.

Chociażby więc piosenka była najosobistszą, wywołaną najdrobniejszą, przemijającą przygodą — to jednak jeżeli

---

<sup>1</sup> Patrz „Artur Grotger — ustęp z dziejów sztuki polskiej.“ Kraków 1867.

tylko z głębi duszy ludzkiej wypłynęła i jest zwierciadłem prawdy pałającej się w piersiach poety, to wtedy odnajdzie w niej słuchacz czy to siebie, czy drugich, w ogóle człowieka — i utwór osobisty, prywatny, staje się przez to powszechnym i trwałym: bo źródłem jego nie jest uroje- nie, ale wewnętrzna rzeczywistość.

Nie dosyć jest atoli wyrazić prawdę ot tak sobie np.: „ja kocham, ja uwielbiam cnotę, ja brzydzę się zbrodnią”. . . nie daje to jeszcze poezji. Prawda, mowa bogów wymaga stosownego tonu, świątecznej szaty. Nie jest to codzienny chleb, ani rzemieślnicza robota umieć pokazać prawdę i dzieje duszy w ich właściwem świetle. Słuchacz musi je oglądać dotykalnie, w obrazie, w postaci, barwy obrazu muszą odpowiadać uczuciu, wdzięk i potęga słów muszą harmoniować z myślą — i dopiero te dwa warunki: bogata treść, wcielona w wytworny kształt, dają sztukę; a na to trzeba talentu, trzeba natchnienia!

To znaczenie formy, kształtu, w sztuce, w poezji jest tak wielkie, że nieraz rzecz sama przez się wstrętna, może być pod jej czarem bez przykrości oglądaną. W dramatach widzimy bardzo często charaktery moralnie złe, a wymagania estetyki nie mają przeciw temu. Idzie tylko o to, żeby pojaw ich był zgodny z prawdą, ale oczyszczony z powszednich obrzydliwości, i żeby to, co uznajemy za dobre, nie było narażone na pośmiewisko, lub krzywdę wobec potęgi obrazów złego; żeby uroku zewnętrznych pojęć nie nadużyć dla osłonięcia moralnej ohydy. Romantyczna szkoła francuzka, grzeszyła właśnie tępem w powieściach swoich, że wszelkim moralnym i społecznym zbroczeniem, chcąc je wysondować jako rany, na dawała za pomocą wdzięku stylu, obrazów i sytuacji tyle uroku, że wszelkie złe namiętności występowały jakby w aureoli, obalamowały pojęcia i zatruwały serca czytelników. Złe nie przestało tam być złem, ale urok estetycznego piękna opromieniał je tak, że nieraz najgłębszy nadek moralny wydawał się bohater-

stwem. Ze względu więc na ten urok i wpływ zewnętrznego kształtu potrzeba, żeby ze świata ideałów w złych prowadziła zawsze bodaj jedna maleńka furtka do światów lepszych: harmonii i dobra.

Cóż może być np. wstrętniejszego jak widok przewracającego się pijanicy? A jednak, kiedy w jednym wierszu Petöffi'ego woła pijany Węgier: ..., Wina! hej gąsior z czerwonymi łzy... Aże w rozpaczy ja smutkowi memu Do stóp się zwałę\*.... to mamy przed sobą wspaniały obraz przedstawiający dziką jakąś, lwią siłę namiętności, i poza urokiem obrazu nie zwracamy już uwagi na moralną brzydotę pijanstwa — zwłaszcza, gdy widzimy, że jest to rozpacz patrioty. Ten ostatni motyw drgający w głębi — oto właśnie taka wspomniana furtka.

Otóż i pod tym względem, pod względem formy w poezyi, różnimy się dzisiaj wielce od Greków. Dzisiaj jest ludzkość daleko starszą, nerwy nasze są więcej stępione, napatrzyliśmy się już i osłuchali do syta, więc potrzebujemy w poezyi nierównie więcej korzennęj przyprawy, potrzebujemy blichtru, szychu i pstrocizny — nie przemówią do nas wiersze, jeżeli nie będą posypane złotym pudrem. Jest to odnośnie do Grecyi takie przeciwieństwo, jak sztucznych przysmaków francuzkięj kuchni do tłustego uda z wołu, który sobie bohaterowie Homera sami przy ogniu piekli. W Grecyi był człowiek młodszym, przyroda jego nie była ani nadużyta, ani zużyta, możnaby powiedzieć, że wówczas słyszeli ludzie po raz pierwszy dopiero z ust, poetów o dziejach własnych swoich uczuć i myśli! Więc wystarczyło nazwać je tylko po imieniu, aby już głos ich znalazł drogę do serc; wystarczyło pokazać prawdę nagą, bez sztucznych, toaletowych przyborów stylu — aby się pieknością jej zachwycano; a co najwięcej, to zarzucić na nią fałdzistą tunikę równie prostego jak wytwornego rytmu. Dlatego to w poezyi greckięj jest wysłowienie pojedyncze obrazy najwinnie proste w porównaniu z tém, de czegośmy dzisiaj przywykli.

Niemniej jednak warunki piękności pozostały i dzisiaj w zasadzie te same — i poczucie tych warunków należy w sobie pielęgnować i rozwijać. Postać krynolinowa z szynionem i korkami, nie wytrzyma nigdy porównania z dziewczyną wiejską w białej koszulce i bosą, Telimena idzie w kąć obok Zosi, jedna leśna konwalija zaćmi cały bukiet ogrodowy sztucznie ułożony... Te warunki piękności stanowią właśnie wdzięk np. Lirenki Lenartowicza, którego pieśni są to jakoby dzieci swojego chowu. — Zresztą, że powab prostoty nie stracił nic na swojej mocy, przekonujemy się o tём, ilekroć człowiek otwarciej się wyjawia, ilekroć ogarnięci żywszém uczuciem zrzucamy z siebie więzy konwencjonalności i wyzywamy się! Wtedy to proste słowo odzyskuje całą swoją potęgę nad nami, wtedy prawda sama przez się porywa nas i zapala, wtedy przekonujemy się najlepiej, że poezja liryczna jest istotnie jedném z zwierciadeł ducha, ustroju i życia narodu, a ztąd wynika dalej, że ogromne jest jój społeczne znaczenie i cywilizacyjny wpływ. Dla uprawy serc i obyczajów jest poezja i muzyka tём, czém stała się dla cywilizacji ogólnej bogini Ceres, gdy zstąpiwszy na ziemię, nauczyła ludzi uprawy roli i przywiązała ich przez to do stałych mieszkań.

Grecy złożyli po swojemu świadectwo tego wpływu w podaniach, w mitach religijno-poetycznych: Kiedy Orfeus grał, dzikie zwierzęta i kamienie tańcowały; gdy Arion wyrzucony w morze śpiewał konając, zasłuchane delfiny uniosły go i uratowały na swoich grzbietach; śmierci poety Ibi-kusa pomściły żórawie,<sup>1</sup> których wzywał w ostatniej godzinie i t. p. Niepośledniejsze są i dzisiaj przykłady takiej potęgi, a dosyć tu wspomnieć na majestatyczność prostoty i historyczne znaczenie owych pieśni t. z. narodowych,

---

<sup>1</sup> Patrz balladę Schillera: „Die Kraniche des Ibi-kus“, osnutą na tём podaniu.

albo nareszcie na trwałość upowszechnionych religijnych pieśni, które u wszystkich narodów są jednako naturalne, rzewne, proste a wspaniałe...

Ten to charakter prostoty, powagi, jasności i jędrności nosi na sobie najszczytniejszy może z rodzajów liryki greckiej, to jest lyrika polityczna. Któż nie słyszał o Solonie..? Kiedy zakazano w Atenach i wspominać o wojnie dla odzyskania utraconej wyspy Salaminy — Solon udając obłąkanego wychodzi na rynek, wygłasza elegję bojową i naród do zwycięstwa usposabia. Któż nie słyszał o Tyrteuszu, kulawym wodzu, którego pieśni były komenda! Utwory te są wielce sympatyczne, natchnieniem jest tam najczęściej ucisk i miłość kraju. Nie mniejszą siłę miały pieśni Kallinusa.

Trudno o potężniejsze i więcej wpływowe słowa, zwłaszcza jeżeli pamiętamy, że nie były one pisane, ale wprost do narodu mówione. Niewiele rzeczy takiej wagi wykazuje literatura powszechna.

Tak więc na podstawie liryki greckiej starałem się uzasadnić estetyczną teorią poezji lirycznej, wykazać jej znaczenie i cywilizacyjny wpływ. Oczywiście w pogadance godzinnej nie można było łać z pełnego dzbana, jakim jest ten przedmiot, a zaledwo się dało co niece iskrami przed oczy popruszyć. Nie wymieniłem nawet wielu najcelniejszych poetów jak Archilochos, Bijon, Meleagros, Mimnermos i inni z których co celniejsze wyjątki w tym zbiorku się znajdują. Należało też pomówić koniecznie o chórach w dramatach greckich, które tam są żywiołem lirycznym, i w których wszystkie rodzaje liryki odnajdujemy. Jest to jednak przedmiot sam dla siebie obszerny, mogę więc tylko odesłać w tym względzie do przekładów dramatów greckich i przypomnieć chór z Oedyppa, opiewający piękność doliny Ateńskiej oddany przez Kraśńskiego jego rytmiczną prozą.

Na zakończenie jedną tylko jeszcze dorzucę uwagę: Dzisiaj, gdy nauki przyrodnicze odzyskały po słuszności przynależne sobie miejsce tak w hierarchii nauk, jak i w systemacie wychowania publicznego — odbywa się zarazem w opinii publicznej nieuzasadniona reakcja przeciw naukom klasycznym. Ojcowie i matki narzekają, że w gimnazjach przeciążają chłopców greczyzną i łaciną, z czego żadnego nie ma pożytku! i żądają wykluczenia tych nauk. Nic słusniejszego jak te żale — ale nic mniej słusznego jak to żądanie. Winy systematu, nie należy przypisywać naukom. Systemat dzisiejszy (o ile który profesor sam złemu nie zaradza) zasadza się na gramatyczném zaciekaniu i stylistycznych łamigłówkach — po czém uczeń ukończywszy gimnazjum, w istocie o całości i wartości literatur klasycznych żadnego nie ma wyobrażenia. Należy więc zmienić sposób uczenia, a przywrócić pożytek tych nauk.

Otóż, pomijając pomniejszą, dla codziennego użycia przydatność tych nauk — chciałem téż, żeby pogadanka niniejsza mogła być na swój sposób przyczynkiem dla objaśnienia, że owe nauki klasyczne nie jest to tak jałowa i bezpłodna ziemia, jakby się może zdawało, że niegdyś nazywano je humanitarnemi, ludzkiemi! oznaczając przez to, że są one właściwe i zdolne dla wychowywania ludzi, obywateli. — Idzie tylko o sposób i miarę.

Kraków 1867.

NA

GRECKIEJ LIRZE





AGATIAS



Chcący niechcący upić się muszę,  
Jeśli z méj czary kosztujesz,  
Jeśli ją dotkną, twe usta różane!  
A potem mnie częstujesz.

BAITADA

Pozostać trzeźwym nie będę w stanie.  
Wychylę duszkiem to wino.  
A z winem słodkie pocałowanie  
Po tobie z czary dziewczyno!



# ALKEOS



Pijmy! co czekać wieczora,  
Dzień szybko przemija;  
Niechaj tu staje amfora!  
Kto wino zapija,  
Ten troski zabija.

Nalij mi kubek  
Po czubek;  
Nalij mi drugi  
Tęj boskiej strugi.



# ALKMANOS



Cisza spłynęła na wierzchołki gór, <sup>1</sup>  
Osnuły się w pokój doliny ;  
Umilkły skały sięgające chmur,  
Umilkły przepaście, kotliny.

Zasnął wszelaki czarnej ziemi płód,  
Zwierz leśny i pszczoły robocze,  
Posnęły straszne twory morskich wód,  
Ptak żaden się niezatrzepocze

Łagodnie śpiący wśród owistych piór.  
Wszystko się w koło marzeniem kołysze  
I w zapomnieniu kąpie: a ja słyszę  
Ten niemy ciszy i milczenia chór.



<sup>1</sup> Porówn. Goetego: „*Auf allen Gipfeln ist Ruh*“ itd.

ANAKREON







1.

Kto przy pieniającym pucharze prawi o kłótni i sporach,  
rach,

Wznawia wojenny krzyk, z tego niebędzie mój  
druch:

Lecz kto Muz i Kypridy dary rozdziela serdecznie,  
Miłość i dowcip wraz; na towarzysza się zdał.





2.

Witaj, witaj krasna wiosno,  
Już Charyty sięją róże,  
Szemrzą zcicha jasne fale.  
A zamilkły groźne burze.

Na jeziorze kaczka pływa.  
A powietrzem żóraw leci.  
Rozegnało czarne chmury  
Uśmiecha się słońko, świeci.

Pękają oliwne pączki  
Buja latorośl wielbiona;  
Wnet zabłysną wśród zieleni  
Moje słodkie, winne grona.



W miłości słodkie kwiaty  
Uwieńczcie puhar mój,  
I włóżcie mi na czoło  
Z róż wieniec, wdzięczny strój.  
Chcę zabawić się wesoło,  
Niechaj wino płynie w koło!

Różo, ty ozdobo wiosny,  
Różo, bogów ty kochanko,  
Syn Kityry w wdzięk miłosny  
Twojej stroi się urody,  
Gdy z niebiańską tam bogdanką  
Na taneczne idzie gody.

Więc i mnie z dziewczyną moją  
Niechaj w wieńce róż ustroją!

Gdzie Bachusa ołtarze  
Będę tańczyć z nią w parze.

Pała moja skroń,  
Róży nas owiewa woń;...  
Łono mej dziewczki jak fala się wzburza,  
Łono jej bujne, jak na wiosnę róża.





4.

Z pełnych kruży  
Puchar duży  
Niechaj dziewczka mi leje!

Ogień ziele tak z nieba,  
Język suchy kołczeje,  
Pełnym haustem pić trzeba.

Czoło moje gorące  
Wieńczcie w kwiaty chłodzące.....

Lecz czem ugasić w sercu żar,  
Czem miłości odjąć czar?





5.

W róży mając posłanie,  
Gdy nawinał się malec,  
Ukłóła niespodzianie  
Pszczoła Erosa w palec.

Ten w krzyk i ręce składa,  
Poleciał, już się tuli,  
Skarży się, opowiada  
Kiterze, swój matuli :

O biednym, nieszczęśliwym,  
Umieram ukąszony,

Wąż mały, gad zdradliwy,  
Co latać nauczony,  
Rolnik go pszczołą zwie,  
Ten zabił mnie.

A na to ona : boli  
Dziecino, żądło pszczoły,  
Lecz ci, co ich w swawoli  
Od twojej ranisz broni?  
Dopieroż cierpią oni!





6.

Który jesteś najcelniejszy,  
W kunszcie swoim najbieglejszy,  
O malarzu, do mnie leć!

Moje dziewczę jest daleko,  
Gdzieś za górą i za rzeką,  
Choć jej obraz muszę mieć:

Niech od czoła bujnie spada  
Czarnych włosów jej kaskada,  
Z nich olejków wzlata woń;



A ich gąszczem zacieniona  
Twarz jęj pełna, zabarwiona,  
I z słoniowęj kości skroń.

Nad oczami takie znamię:  
Że nie łączy się, nie łamie,  
Tak się jakoś łuk brwi gnie,

Że łagodnie, dziwnie spływa  
(Ach, taka jest urodziwa)  
I niby cień kładzie się.

Jeżli obraz ma być wierny,  
W oczy ogień daj niezmierny,  
Daj Ateny boski żar,

I Kityry włóż tęsknicę,  
A niech nosek jęj i lice  
Z róż i mlęka mają czar.

Wargi — bez umiarkowania  
Do słodkiego całowania  
Niechaj zapraszają mnie ;

A gdzie dołków miękkich tonie  
I na białém krągłym łonie  
Niech Charyty bawią się.

W fałdy powiewne purpury  
Osłon kształtów jęj marmury,  
Wdzięki na pół ukryć chcięj ;

Lecz dość, już ją widzę prawie,  
Sam ten obraz sobie stawię, —  
Tylko już przemówić jęj.



ARCHILOCHOS





1.

Na wieki życia radości utracisz,  
Gdy zajmiesz cztery stopy ziemi w grobie,  
Na wieki słońca utracisz promienie.

Więc ciesz się póki ochota na dobie,  
Czerpaj z pucharu pieniące strumienie,  
Kochankę pieszcząc umiej użyć chwili. —

By mądrość zdobyć twój umysł się sili?  
Wiedz, że Kleanta i Zenona obu  
Tak samo oddał los na pastwę grobu.



2.

O wytrwaj serce w cierpieniach swoich.  
Bądź mocne, trzymaj się hardo.  
Uderzaj śmiało na wrogów twoich.  
Odsłoń im pierś twą z pogardą.

Niechaj cię mściwe ciosy nie tworzą.  
Chociaż ci śmiercią okrutną grożą,  
Nie ustąp kroku.

A jeśli będzie  
Twojem zwycięztwo, zachowaj miarę,  
Zbyt się nie pysznij. Jeśli zaś wsiędzie  
Wróg tobie na kark, spełń cicho czarę,  
Nie jęcz, ani się w prochu nie tarzaj.

Ciesz się tém, co jest warte radości,  
Na boleść mężkim bądź, bez słabości.  
Zawsze pamiętaj to i rozważaj:

Człowiek na taki los jest skazany,  
Że płynie życie wśród ciągłej zmiany.





### 3.

Człowieku, zawsze bądź przygotowany  
Na wszystko w życiu. Dziwnego na ziemi  
Nic się nie dzieje; zarządza przemiany  
Zeus, ojciec bogów; blaski słonecznemi  
Sieje, lub nocnych ciemności tumany.

Więc bądź na wszystko tu przygotowany,  
Niech cię nie dziwi tutaj nic na ziemi,  
Choćbyś zobaczył wśród zwierząt przemiany,  
Lesne płynące falami morskimi,  
A ryby morskie, na wspak swęj przyrody  
Ciągające w lasy i na góry z wody.





BAKHYLIDES





1.

Prawdziwe szczęście, to jedyny cel  
Ludzkiego żywota;  
Jedną do niego tylko drogę znam:  
Odwaga, ochota,

Świeżą myśl, wesołe serce chować —  
Tak całą podróż wędrować.

Bo jeżeli duch troski ciemnej  
I w noc -- i w dzień  
Na czoło twoje rzuca cień:

Jeżeli przyszłości widmo tajemnej  
Zatrważa ci serce skrycie; —  
Jakież to smutne życie.





2.

Słodki przymus wlatuje z kielicha,  
Umysły łagodzi,  
Pragnieniem uczuć pierś wzdycha,  
Bo miłość z winem pospołu chodzi.

Rwie się duch na wysokie loty,  
Po nad miast mury —  
I zda się człeku, że tam panuje  
Nad ludźmi z góry.

Wszelki dostatek dlań się rozściela,  
Płyną z Egiptu pełne okręta...  
Tak to wysoko duch ludzki strzela,  
Kiedy go wino opęta.





### 3.

(Fragment.)

Z łaski Eireny wyniosłej  
Bogactwa ludziom urosły,  
I pieśni się leją, jak miody;

Z ołtarzów kunsztownych kamieni  
Woń bije i jasność płomieni,  
Dla bogów tłuste to gody.

Flet nam przygrywa wesoło,  
Biesiadne cieszy się koło,  
Młodzież o lepsze się ściera;

A w tarczach pająk się łąże,  
I zapomniane orężę  
Rdza pożera.

Nie słychać dzikich łomotów  
Trąby spiżowój,  
A lekarz ludzkich kłopotów  
Sen zdrowy

Łagodnie powieki głaszczę;  
Pochwalne brzmią śpiewy  
Na chłopców i dziewy,  
I tańczą tłumy hulaszczę.



BIJON







1.

Hesperos, bóstwo miłości złote,  
Klejnocie wdzięku na nocnem niebie.  
Gwiazdo ty moja, bądź pozdrowioną!  
Kiedy mi księżyc poskąpił siebie,  
Ty mnie wiedz drogą opromienioną.

Taneczne koło, radosne granie...  
My do pasterzy idziemy w pole,  
Nie złodziejskimi, krętymi szlaki,  
Lecz nas miłosne wiedzie czuwanie.

O świeć i prowadź nas cichą nocą,  
Wszak zakochanym bywasz pomocą.





2.

Kypris bogini poranku jednego  
Zjawiała mi się, ręką swą różaną  
Erosa wiodła, chłopca skrzydlatego;  
Ten spuszczał oczy.

„Mój pasterzu, ano  
Przyjmij i proszę wyucz mi go pieśni. —  
Rzekła i znikła.

Ja głupi się wdałem  
W naukę; chłopcu ani się to nieśni.  
Prawię o Pana fujarkach, Ateny  
Sławię mu fletnię, cytrę Apolina,  
Hermesa brzmiającą lirę....., mojej weny

Rozpuszczam cugle;..... moja zaś dziecina  
W śmiech! i nuż śpiewać miłosne piosenki.

Słucham, poznałem słodkie pożądanie,  
Co sercom bogów i ludzi wrodzone;  
W niepamięć poszło moje nauczanie,  
A przechowałem w duszy tylko one  
Przez Erosa mi śpiewy objawione.





IBYKOS



Wspaniałe wdziwała szaty,  
Wiosenne, białe kwiaty  
Kidońska jabłoń; żywe  
U stóp jej źródło bije.

W około pokój i błogość; szczęśliwe  
Pola i łąki; rozrasta się, wije  
Wonne cieniste sploty  
Latorośl winna, zakwita.

Dla mego serca miłosnej tęsknoty  
Mnie wiosna nie zaświta.

Jako gdy burza północna się sroży  
Wyjąc i piorun iskrzący z niej błyska;  
Tak mnie miłości szalony ogień,  
Tęsknoty żar mnie pali,  
Niepokój serce moje uciska,  
Nigdy się nie oddali.



# KALLINOS



(Fragment.)

Dokądże martwej duszy młodzieńce  
Dokąd tej ciszy podłej!  
W obec sąsiadów wstydu rumieńce  
Czołaż wam nie ubodły?

Czyliż myślicie gnuśnieć w spokoju,  
W sromocie wciąż leniwiej,  
Kiedy ojczyzna woła do boju.  
By pomódz nieszczęśliwej!

\* \* \*



\* \* \*

Nawet konając ciśnij twym grotem,  
Bo zacie to jest dla męża,  
Gdy za ojczyznę, żonę i dzieci  
Przeklętych wrogów zwycięża.

Jak komu padło śmierć ludzi zmiata,  
I nikt jęć uciec niezdola,  
Od nieśmiertelnych choćby szedł przodków;  
Więc spiesz kiedy kraj woła!

Patrz, jak niektóry ukrył się w domu,  
Tehórz, kiedy chrzesczą oręże; —  
Ale nie umknie, bo śmierć go nawet  
Na miękkich puchach dosięże.

I będzie pełen hańby i sromu,  
Ani poczesny wśród ludu ;  
Zasię w poczciwój jego pamięci  
Kto krwi nieszczędzi i trudu.

Ten, kiedy zginie, żal go przeżyje,  
Żyw, — jako półbóg czczony,  
Bo jako wieża stał on obronna,  
Wielki, więc uwielbiony.



MELEAGROS





1.

Szept cichy — Erosa głos,  
A w uszach moich wiecznie gra ;  
Niepokój ciągły, to mój los  
I w nocy i podczas dnia.

Zaklętój laseczki czar  
Odczuwa serce, puka, drży,  
,Erotków<sup>6</sup> tłumy, lotnych mar  
Miłosne wiodą gry.

Jak im jest łatwo zjawić się,  
Tak już niemogą uwolnić mnie.





2.

Wesołą pieśnią moja dusza wzbiera!  
Wolne już niebo od zimowych burz,  
Kwiaty, uśmiechy blasków rozpościera  
Wiosna i wieńczy świat zielenią już.

W liści i kwiatów stanęły ozdobie  
Drzewa i pola i różowy krzew,  
Eos je rosą karmi; w ranniej dobie  
Wita wędrowca i zapach i śpiew.

Pasterze z wdzięcznym ciągną w góry graniem  
Soczyste zająć polany dla trzód;  
Przyjazne wiatry, z lekkim kołysaniem,  
Wiodą rybaków i żeglarzy ród  
Na mnogich statkach do celu przez morza,  
A wzdętych żagli przygrywa im szum.

Głósna uciecha zapełnia pnestworza,  
Wyznawców wina już się stroi tłum  
W powoju wieńce, w liście winogrodu.

Skrzydlaty, skrzętny budowniczych lud,  
Do ula pszczoły spieszą z łąk i sadu,  
W kunsztowne gmachy znoszą złoty miód.

Mewy już krążą i przez szlaki wodne  
Łabędzie płyną, a gdzie gaj, gdzie krzew,  
Zabawy ptasie słyhać tam swobodne  
I słowik słodki swój zawodzi śpiew.

Więc wśród drzew kwiecia, w ozdobie zieleni,  
Kiedy gra pasterz wędrówce swych trzód,  
Morze od wioseł okrętów się pieni,  
Djonyz się zbliża, pszczoły znoszą miód,  
I Ziemia świeżą odmładza się wiosną;  
W śpiewaka piersiach choże pieśni rosną.







3.

Pocoś rzuciła twój na kwiatach trunek,  
Czemuś się na mnie uwzięła?  
Gdy mi dawały wargi pocałunek,  
Natrętna tyś przyfrunęła!

Mówisz mi pszczołko: „w słodkim pocałunku  
Cierń w ufne serce się wkrada....“  
Wróć do twojego ty na kwiatach trunku,  
To samo miłość mi gada.





MIMNERMOS





1.

(Fragment.)

.....  
Jak owo liście w kwitnącej wiosnie,  
Gdy się w promieniach słońca rozwina;  
Liściom podobny i człowiek rośnie,  
Kwiaty młodości giną i miną.

Już czarne Kery przed nami stają,  
Jedna z sędziwym wiekiem,  
Ze śmiercią druga — i jako tają  
Śniegi, tak dzieje się z człkiem.

Lepsza śmierć wtedy, po co żyć dłużej,  
W sercu tłum trosk się budzi,  
Tego sieroctwo, tego nędza znuży;  
Pora już odejść od ludzi.

I pocóż dać się nękać chorobie?  
W podziemne pojsię raczej cienie;  
A niema, kogoby Zeus na ziemi  
Nie brał w niedoli pierścienie.





2.

Sowity pot po czole mi spływa  
I dreszcz mnie zimny przejmuję,  
Gdy na młodości druchów się patrzę,  
Kiedy się z niemi raduję.

Jakoby kwiat są, pełni uroku,  
Znikomy, co wnet się chyli; —  
I jest jakoby sen miła młodość,  
Po krótkiej przemija chwili.

Już uciążliwa szpetna zgrzybiałość  
Nad głową, sroga, osiada,  
I nienawistna — nie do poznania  
Człowieka zmienia — w dziada.

W krótkce, całego gdy opanuje,  
Rozum i oczy mu psuje.







3.

Co mi za życie, co za uciecha  
Bez słodkiej Afrodyty!  
Raczej by umrzeć, niż jej się wyrzec!

Miłosnych żądz zachwyty  
W uściskach słodkie miłości dary,  
Gdy młodość kwiatem nęci;  
Niewiasty, męże piją te czary —  
Niechaj się miłość święci.

\* \* \*

\* \* \*

Bo kiedy starość nadciągnie zrzędna,  
Co ludzi gnębi, szpeci, —  
Serce im toczą troski gryzące,  
Darmo im słońce świeci.

Już promieniste dnie nas niecieszą,  
Niewiasty nas nie lubią;  
Tak władną bogi nad ludzką rzeszą,  
Starością nużą, gubią.





4.

Helios! Z losów ordynku  
Ruch wieczysty przypadł ci!  
Trud twój jest bez odpoczynku,  
Po wszystkie dni!

Zaledwo różana zorza  
Wychyli się z morza  
I na niebo się wzniesie;  
Po nad oceanu fale  
Łoże rzeźbione wspaniale  
Heliosa niesie.

Hefaistos bóg to łoże  
Dlań własną ręką żłobił,  
Szczerozłote i skrzydłami  
Do lotu usposobił.

Spiąc słodko nad wodą płynie,  
Z ziemi Hesperyd dalekiej,  
Ku Etiopów krainie  
Helios boski przez wieki.

Tam nań czeka rydwan złoty,  
Rumaki tam rącze stoją,  
Aż dopóki ranna zorza  
Znowu twarz wychyli swoją.

Tam w rydwan wstępuje  
Po niebie żegluje,  
Hiperiona syn, Helios!

Helios! Z losów ordynku  
Ruch wieczysty przypadł ci.  
Trud twój jest bez odpoczynku,  
Po wszystkie dni.



# MOSHOS



Kypris szukając zbiegłego Erosa rzekła do ludu:  
„Ktoby na drogach krzyżowych go spotkał, lub  
gdziebądź bawi,  
Wiedźcie, że zbiegł mi; otrzyma poseł nagrodę  
trudu:

Z ust Afrodyty całus; a ten, kto mi sam go dostawi,  
Nie całus tylko, większy odemnie dank on uzyska.

Każdy go pozna, łatwo go znaleźć i w tłumie dzieci;  
Niema on białej postaci, ogniem, iskrami on pryska,  
Kłuje oczy i pali, mina słodka — fałsz w sercu  
nieci,

Inaczéj myśli, a mówi, i słowa jako miód sączy,  
A w sobie kipi, zwodnicze plany i męki układa,  
Prawdy niezna, lecz do zasadzki. do oszukaństwa  
jest rączy,  
W oczach się jego zuchwalstwo pod włosów stropem  
rozsiada.

Drobne ma rączki, lecz umie on je potężnie zażywać,  
W toń Acherontu, gdzie ciemny Hades strącić ze  
świata,  
Toczyć członki jak robak, zawodem serce okrywać.

A ma i skrzydła, wokoło ofiary swéj lata i lata,  
Opęta srodze męże, niewiasty i w serce się wżera.  
Mały ma łuk i małym strzela on z niego pociskiem,  
Lecz leci strzała, w niebieskie aż wysokości się  
wzdziera.

Przez plecy kołczan przewiesił, ten złota wabi po-  
łyiskiem,  
Lecz jadowite w nim groty; (znam je, wielokroć  
raniony....).

Wszystko w nim zgubne, lecz najzgubniejsze za-  
rzewie to małe,  
Którém rozpałił żar Heliosa, co nieugaszony.

Spotkasz go, zwiąż bez litości, przywiedź mi chłopie  
zuchwałę;  
Będzie-li płakać, strzeż się, by chytrze cię nieotu-  
manił;  
Będzie się śmiał, trzymaj mocno; odtrąć, gdy będzie  
całował:  
Ten całus zdradą, śmiertelnie swą pełną wargą by  
zranił.

A jeźliby się odezwał, że zechce tobie darować  
Złoty swój kołczan, łuk i pociski — dar to fałszywy,  
Nieważ się dotknąć, bo cię poparzy, jak ogień żywy.





NIEWIADOMY



Jak i z kąd powstał człowiek?  
Po co ten ruch, czy wstecz czy wprzód?  
Wszystka wiedza jest niczem,  
Na co się zdał mój pot i trud?

Jako powstałem z niczego,  
Tak znowu w nic się zamienię;  
Co tylko jest z świata tego,  
Co tu oddécha i żyje,  
To marne nic, omamienie!

Więc dajcie puchar, niech piję,  
Najlepsze wino niech płynie;  
Na czasów złudny bieg  
W pucharze balsam jedynie.



ORFEUS





1.

Cześć ci królowo, cześć ci o wdzięczna bogini nocy,  
Która rozjaśniasz ciemności, spokojnie niebem pły-  
nąca ;  
Dziewico, która gwiazd miliony dierzysz w swęj  
mocy,  
Z niewieścią łagodnością mężką wraz siłę łącząca !

Wzrastasz na przemien i niktiesz, o płodna matko  
ty czasów,  
Jesteś, jak czujne i wszechwiedzące oko tam wgórze,  
Twoją radością cisza i spokój wieczornych wczasów.

Nocy ozdobu, której obroty mkną po lazurze,  
O miłościwa, błogosławiona czekają ciebie  
Korni czciciele ; wypłyn' w koronie dla nich na niebie.





2.

Ku twój czci składam pieśń, o nocy święta,  
Bogów i ludzi matko! Z twego łona  
Miłość się nieci, wszystko się poczyna!  
Gdy się rozbłyszczą twoja z gwiazd korona,  
Błogosławionym radujesz pokojem  
I senną ciszą. Pokrzepiasz zmęczonych,  
Troski rozpraszasz i marzeniem koisz.  
A zapomnieniem ciosów doświadczonych.

Z rydwanu światła snu błogosławieństwo  
Zsęłasz, gdy przez cię cały świat ściemnieje,  
Potem do cieniów zjeżdżasz wyprawiając  
Nad ziemią sobie z chmur i z mgieł turnieje.

Taki ci losów przypadł tor niezmienny,  
Pragnieniem ludzi jesteś i zbawieniem.  
Witaj mi, przybądź na głos pieśni mojej,  
Rozprosz ciemności larwy twym promieniem.





3.

Naturo, matko poczęcia i mocy,  
Niebiańską władza, boską twa potęga,  
Wszechstworzycielką byłaś na początku,  
Twój zakon kornie wszystkie światy sprzęga,  
Wieczna cześć tobie, najpierwsza z niebianów! —  
Siło pierwotna, tyś tajemnym żarem  
Co nocą światy potężnie przejmuje,  
Co snuje z ciszy torem niezbadanym.  
Tyś chlubą bogów, twoje tchnienie czuje  
Wszystko — a w niczem cała się niejawisz;  
Miłości węzłem, mądrości krynicą,



Popędem twórczym, ojcem sama sobie,  
Sterniczką jesteś i matką żywota,  
Prawem i wdzięczną karmiącą dziewicą.  
O ty najśłodsza z Charyt tam na niebie,  
Po wszystkim morzu i po całej ziemi,  
Dla złego jesteś zgubą i przekleństwem.  
A dobre wzrasta pod łaskami twemi.  
We wszystkim płodna wola twa się święci,  
Owoc dojrzały i ziarno posiane  
Piastrunko baczna w swojej masz opiece,  
Rodzące dźwigasz, tworzysz kształtów zmianę,  
Miłości siłę w piersiach mężów niecisz,  
Wszystkiem kierujesz. odmieniasz, odnawiasz,  
Twój niezłomności wszystko jest poddane,  
Trony i berła twemu prawu służą.

Losów ognisko, nigdy nieprzebrane,  
Życiem i mocą, mądrością bijące,  
Do ciebie wznoszę błaganie gorące:  
Zawsze i wszędzie, bogini łaskawa,  
Niechaj mnie wiedzie zdrowie, szczęście, sława.





PALLADAS





1.

Życie ludzkie jest żegluga niebezpieczną,  
Często burzy szal uderza w okręt kruchy,  
Gdzie ruchomy ster przypadek się sadowi,  
I przez grózną toń swojemi gna podmuchy.  
Jednym lekką jest, mozolną innym jazda.  
Wszystkich zbiera grób, podziemny, wspólny gazda.





2.

Płacząc ujrzałem światło i płacząc schodzę ze świata,  
Nic prócz cierpień i łez życie nie dało mi tu.

Prochu synowie! juczni w łzy słabości i skargi  
W grobu idziecie noc, żeby się rozpaść w proch.



# PLATO



Jak ty do gwiazd patrzysz, gwiazdo moja!

O gdybym ja był błękitem.

Tysiącbyś spojrzeń tobie promienił

Miłosnym zachwytem.





# RUFINOS



Dla ciebie wieniec ten Rodoklejo  
Z wiosennych kwiatów uwilem zręcznie ;  
Patrz, jak się wonią i barwą śmieją,  
Jak się splatają ze sobą wdzięcznie  
Fijółki, róże i anemony,  
Narcyzy, lilie — w ofierze tobie.

Weź je, na warkocz włóż utrefiony,  
Lecz z nich w pokorze tę wysnuj sobie  
Mądrość: że jako na wiosnę kwiaty,  
Tak człowiek kwitnie — i więdnie z laty.



SAFFO





1.

Już księżyc blednie i gwiazdy gasną,  
Godziny biegną, północ się chyli;  
A zawsze jeszcze samotna jestem,  
Próżne mnie tylko czekanie myli.



2.

Matko moja najmilejsza,  
Już ci niemogę więcej prąść,  
Pragnę, tęsknię za kochankiem,  
Eros mnie spętał, by mnie wziąć.





3.

Na promiennym tronie usłysz me wołanie  
Afrodito, Zeusa córo, dziewico;  
Cna bogini, nad męką miój zmiłowanie.  
Nad serca mego tęsknicą.

Zejdź ku mnie niebiańska, jak to dawniej bywa,  
Kiedy od twego ojca z wysokości  
Łaskawie się do mnie niżasz, urodziwa.  
Skoro twój wzywam litości.

Biali ptaszkanie, w posród wesołej psoty  
Skrzydełek swoich, z słonecznej krainy  
Ciagnęły z tobą twój rydwan jasny, złoty,  
Na czarne, ziemskie niziny.

W lot byłaś przy mnie i pytasz mnie bogini

Siejąc z twych oczu uśmiechy i blaski:

„Cóż to serce twoje tak strwożoném czyni.

„Ze mojej aż wzywasz łaski?

„Jakiemż ci pragnieniem miłosném pierś wzbiera,

„Kogo pożąda serce gorejące,

„Od jakiejż to wzdardy dusza ci umiera

„I skargi roni płaczące?

„On cię unika? więc zaraz ścigać będzie.

„Hardy był? teraz on cię będzie błagać,

„W miejsce nienawiści miłość go posiędzie.

„Choćbyś ty miała się wzdragać.“

Przybądź więc znowu i rozprosz czarne cienie.

Które mi biedne moje serce gniotą,

Nakarm tęsknicę, ucisz moje pragnienie.

Ratuj mnie, błagam cię o to.





## 4.

Godny to bogów jest los, błogi, złoty,  
Zatapiać się w oczy twoje,  
Wysłuchać się w twoich warg słodkie szezebioty,  
Rozkoszy wypijać zdroje  
Z ust twych wdzięcznego uśmiechu.

Burzliwie bije serce w cichém łonie.....;  
Ujrzę cię — brak mi oddechu,  
Prąd mowy nagle w milczeniu zatonie,  
Język i warga omdlewa,  
Twarz mi się ogniem zalewa.  
W uszach mi szumi, na oczach noc siada,  
Po wszystkich członkach dreszcz biegnie,  
Blednę, przystanę, pot z czoła mi spada :  
Jestem jak gromem spętana,  
Na bliską już śmierć wydana.





# SIMONIDES



Mówią, że cnota na stromej skale  
Na niedostępnej ma wysokośći  
Swoj tron.

Głęboka tam cisza panuje dokoła  
I ledwo tylko z śmiertelnych niektórzy  
Ogląda oblicze jej czyste:

Gdyż w ciężkim trudzie i w pocie czoła  
Tam gdzie jej państwo, wiodą do góry  
Ścieżki spadziste.



SOLON





1.

Jako z nieba pustosząc śniegi i grady spadają,  
Jako piorunów błysk rodzi huczący grzmot,  
Jako morze od wichrów dziko się wzburza i szumi,  
Lubo w pogodny czas cicho rozlewa się;  
Tak przez strasznych tyranów państwo popada  
w ruinę,  
Gdy zaślepiony lud w jarzma okują spiż.





## 2.

Nieginie ojczyzna nam z Zeusa niełaski,  
Nieginie za bogów nieśmiertelnych sprawą,  
Bo gromowładcy wielkoduszna córą  
Ręce nad nią trzyma, napełnia ją sławą.

Lecz sami rodacy w swoim bezrozumie  
Wielką matkę gubią, zgadzając chciwości,  
Przewódzcy to grzeszą i wielka ich czeka,  
O straszna za żądze sromota w przyszłości.

Rozpasałej swawoli nieumieją wstrzymać,  
Nieumieją miarkować radości obecnych,  
Bogacą się w bezprawnych praktykach brodzący,  
Niedostoi skarb świątyń wobec zbrodni niecnych.  
Wszelkie dobro narodu na wyścigi szarpia,  
I nieświęcą Diki zacnego zakonu —  
A ona milcząc liczy obecne i przeszłe,  
Do wymiaru, gdy przyjdzie po siebie czas plonu.

Tak to na ojczyznę nieszczęścia się srożą  
Podłość, służalstwo ogarnia ją prędko,  
Budzą się zwady i bratnie rozterki  
I pochłaniają młodź chwiejną i giętką;  
W wirze się stronnictw wstrząsa państwo całe,  
I triumfują złych plany zuchwałe.  
Naród zawichrzony, a biedaków tłumy  
Sprzedane i w kajdany niewoli zakute,  
Gwałtem pędzone wobcej ziemi giną,  
Nędzne, zgłodniałe, z swobody wyzute.

O złe wewnętrzne w każdy dom się wciśnie,  
I żadne drzwi mu zaporą niestoją,  
Choć się kto skryje, ono go wynajdzie;  
I takie rany nie zaraz się goją.

Groźnie o tём was przestrzedz duch mi rozkazuje:  
Że największe złe w państwie to swawola rodzi!  
Zasię praw szacunek nikczemników więzi,  
Wszędy ład wprowadza, co zwaśnione godzi,  
Szorstkie równa, hamuje złość, a dumę zniża,  
Bałamuceń ziarna wytępia, wypala,  
Prostuje zboczenia praw już zepsowanych,  
Na żadne uroszczenie, wdzierstwo niepozwała,  
Wszelkim bratnim rozterkom tak zawady stawia; —  
Ze pod jego władzą wszystko w świętej zgodzie,  
I wedle słuszności w państwie się odprawia.





# TEOGNIS





1.

Kiedy cię ziemia, ciemny grób pochłonie  
Tam, gdzie w Erebie Persefone rządzi.  
Ani ci lira, ani flet po zgonie  
Nie zagra w grobie, ani tam zabłądzi,  
By cię rozerwać, wino, ani śpiew.

A więc dopóki członki jeszcze mocne  
Niezgięty kark i żywo płynie krew;  
Ja memu sercu chcę tu czynić zadość.  
Życia używać na rozkosz i radość.





2.

O w górę serca, choćby się zdało.  
Ze uledez trzeba ;  
Duch to lękliwy co krnąbrnym sząłem  
Bije do nieba.

Przez się w boleści tarzać, gdy ciosów  
Nikt nie odwróci ;  
Zamknąć jęk, który wrogom rozkoszą,  
Przyjaciół smuci.

\* \* \*

\* \* \*

Przenigdy losom wieczystym nie ujdzie  
Człowiek co z prochu się rodzi,  
Czy się w mieniące głębie morza rzuci,  
Czy w ciemnie Hadesu schodzi.

\* \* \*

Gdy ciężar z smutkiem na duszy osiędzie,  
Ty cierpliwości wdziej szatę,  
Jakiebądź losy bogowie ci zeszlą,  
Z modlitwy uczynić obiatę.

\* \* \*

\* \* \*

Na złe i dobre jednako bądź zbrojny,  
Nieginaj karku przed nieszczęść brzemieniem,  
Ani też szczęście zwodniczym promieniem  
Niechaj cię w zachwyt nie ciska;

Nic niejest pewnym przed czasów spełnieniem.  
Nic stałem, co widzisz z bliska.



Wtedy najkisi oddaj się całej władzy państwa  
Wtedy także znowu, jako ogólny dźwięk tu słyszysz  
Człowiek bawki zakon, a serce nie posiadał  
Gdy serdecznie mówił, a dźwięk twój dźwięk się  
wzrusza

Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy

Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy  
Wtedy co takimi wzruszeniem po całej władzy

Gdy pówrociły do nieba wszystkie ze ziemi boginie,  
Jedna została, nadzieja, pocieszycielka dla ludzi.  
Umiarkowanie, Wierność, Charyty wszystkie odeszły,  
Prawo, Przysięga i Wiara już zapomniane są wcale,  
Nawet pociąga się język zuchwały bogom złorzeczyć.  
Giną cne rody, a samowola butna się szerzy  
Z bogów dworuje i w zaślepieniu chwastem się  
krzewi.

Więc póki żyjesz, póki oglądasz dnie tu słoneczne,  
Chowaj boski zakon, z serca nie puszczaj nadziei.  
Gdy serdeczne modły z dymem twych ofiar się  
wznoszą,  
Wtedy nadziei oddaj się cały, wtedy pamiętaj:

Krzywe są słowa złych i kręte wszystkie są drogi  
Tych, co zabyli służyć niebianom z sercem dzie-  
cinnem,  
Tych, co łakomym wzrokiem po cudzą własną  
sięgają,  
Tych co dla nocnych spraw się wikłają w związki  
haniebne







4.

Nie zatrzymuj nikogo  
Przeciw woli w domu —;  
Ani drzwi nie pokazuj,  
Nieczynń tego sromu,  
Gdy się niechce oddalić;  
Cny Simonidesie!

I nie turbuj śpiącego,  
Jeżeli go niesie  
Szał winny i sen słodki  
Po rozkosznej fali; —  
Ani trzeźwych nie zmuszaj,  
By wbrew woli spali.





5.

Bojazń, nadzieja jedną naturę mają dla ludzi :  
Są to dajmony, które jednaką boleść gotują.



6.

Czego się bałeś w duszy spodziewać, często się iści,  
Czego pragnąłeś, oczekiwałeś, zawsze to chybi.





## 7.

Ku rzeczom niemożliwym  
Twą myślą nie sięgaj,  
Ani się nie troszcz o nie;  
Chceszli być szczęśliwym,  
To sprawiedliwość sprzęgaj  
Z cnotą w twém własnem łonie.

\* \* \*

Co niemożliwe,  
To się nie ziści, —  
Cnotę umiłuj,  
Nie dla korzyści;  
Choć zyski kuszą cię,  
Niedaj się.

Niechaj cię z niemi  
Wola nie sprzęga,  
Bo z nich się często  
Podłość wylęga.





8.

Wszelki przymus nieznośny,  
Kto chce, niechaj pije; —  
Bo nie każda noc człowiek  
Wesoło przeżyje....

Ale trzeba znać miarę  
Roskosznego wina.

Ja spać idę, bo we śnie  
Trosk się zapomina.  
Chociaż wino tak miłe  
Dla każdego męża,  
Przez odchodzę do domu, —  
Rozsądek zwycięża.

Nielubię: niepić wcale;  
Upić się — tém mniej chwale,





## 9.

Ten co przebierze w napoju miarę  
Niejest już panem swego języka,  
Ani rozumu; padł na ofiarę  
Bzdurstwom, co plecie, język mu bryka  
Tak, że trzeźwemu szpetnym widzi ;  
Rozsądny głupim się staje wcale,  
I nie się wtedy czynić nie wstydzi.

\* \* \*

Więc ty się hamuj w twoim zapale,  
Pij w miarę, umiej też przestać w porę,  
Nim w wnętrzu, w oczach ogień rozgore :  
By u nędznego wzdry niewolnika,  
Kiedy boleści gwałt go przenika.

\* \* \*

\* \* \*

Ale ty wrzeszczysz bez wypoczynku  
Głupie; „nalewaj“; więc wnet pijany  
To „dla miłości“, — to „w upominku  
Przyjaźni“, — to znów „ofiarowany  
Bogom“, — wychylasz puchar niemały;  
Zdrowie za zdrowiem niesiesz do gęby.

Przecież ten tylko godzien pochwały  
Kto nieprzepuści głupstwa przez zęby,  
Kto niezabyje przenigdy miary,  
Choć niezliczone spełnia puchary.

—❦—



10.

Ktoby od bogów środek posiadał :  
Na ludzkie złości leki,  
Ktoby dusz ludzkich kałuże zbadał,  
I przewrotności zasieki ;

Ktoby potrafił sposób wytworzyć :  
By rozum ludzki zrobić,  
I według woli komubądź włożyć.  
I ludzi tak usposobić,

Żeby się nigdy z ojca dobrego  
Nie rodził syn zły i podły,  
Ale posłuszny przestrogom jego,  
Któreby w życiu go wiodły....

Jakież nagrodyby nagromadził,  
Ktoby w tém ludziom poradził.

Lecz niedokaże nauka tego,  
Żeby przerobić człowieka złego.





— ❁ —  
11.

Latony synu, co masz Zeusa w rodzie,  
Tobie ja śpiewam, do ciebie głos wznoszę  
Cokolwiek pocznę, i w każdej przygodzie;  
A ty mnie w zacność uzbrój, o to proszę.

Naprawdę szukam ja wiernego drucha,  
Równego sobie napotkać nie mogę,  
Żeby od zdrady miał wolnego ducha,  
I w chwili próby, by nie popadł w trwogę.

Z prób zawsze moja wyższość triumfuje,  
Oni ołowiem, ja się złotem widzę;  
Języka ludziom zamek nie pilnuje,  
To ich obchodzi zwykle, czém się brzydę.

Do tego, co jest niegodne lgną, oni  
Wolą w swém sercu nosić się ze złością,  
Każdy szlachetność raczěj gdzieś uroni,  
Niż żeby rozbrat wziął z niegodziwością.

Najlepiej ponoś byłoby dla ludzi,  
Tu się nierodzić i słońca promieni  
Nie zaznać; lub też, nim się człowiek strudzi,  
Odejść czémprędzěj do Hadesu cieni,  
I tam pod ziemią spoczywać głęboko.

Bo łatwiej jest urodzić się, żywić,  
Niż myśl zachować szlachetną, wysoką,  
Przez całe życie do późnego grobu.

I nikt mi pewnie nie wskaże sposobu  
I środka na to niepoda śmiertelnym,  
By głupiec mądrym — podły stał się dzielnym.



# TEOKRITOS



Raz Erosa, małego złodzieja  
Kiedy miód z ula wybierał.  
Uklóła pszczoła zgniewana.  
Końce mu palców zraniła.

Dmuchał na ręce biedaczek.  
Skakał i tupał nóżkami,  
Do matki biegł, Afrodity,  
Rany jej swoje pokazał.  
Skarżąc na drobne zwierzątko.....  
Drobne, a kłuje tak mocno.

Z uśmiechem rzekła mu ona:  
Ty jesteś, jako ta pszczołka,  
Maleńkiś, a przecie ludziom  
Bolesne rady zadajesz.



TYRTEUS





1.

Niezlomnego Heraklesa dzieci  
Nabierzcie serca! Zeus łaskaw jeszcze,  
Niechaj nietrwożą was wrogów tłumy,  
Pozbądźcie lichęj bojaźni dreszcze!

Tarcze do góry, stajcie w szeregi,  
Odajcie życie; — bo skonu czarna  
Chwila, największa, chwila ofiarna.

O, wy już znacie żalosna dziatwo  
Aresa, sprawcy łez, straszne dzieła ;  
Wyście słyżęli głuche: „stracona,“  
A potem znowu: „o, nie zginęła“ !

Wiecie, że ci, co walczą na przedzie,  
Wstępnym na wroga nacisną bojem,  
Sami nieginą, wszystkich obronią, —  
I godni pieśni, jak wielcy woje !  
Ze zaś języka człeku nie starczy,  
By wypowiedzieć całą ohydę,  
Gdy tchórz ucieczką się zesromoci  
I wróg mu w grzbiecie utopi dzidę.

Jakże szkaradny trup z taką raną,  
Niepogrzebaną, nieprzepomnianą !



Niech się więc każdy przyprze do ziemi  
Nogami, zębem w wargi się wpije,  
I niechaj uda, piersi i barki  
Szerokiej tarczy płaszczem nakryje;  
W prawej niech śmiga potężną dzidą,  
I niechaj hełmem na głowie wstrząsa,  
Niech się wśród zwycięstw poucza wojny,  
Tarczą się słoni — pociskiem kasa.





2.

(Fragment.)

.....  
Dalej dzieci męźnej Sparty  
Na wojenne tańce!  
Wolnych ojców wy wnukowie,  
W lewej — z tarcz podnieście szańce  
W prawej — dzidy, i nietrwożni  
Nieście życie śmiało;  
Lękać się — o, tego w Sparcie  
Nigdy nie bywało.





3.

Jakże to pięknie, kiedy mąż dzielny  
Za swą ojczyznę walczący padnie!  
Gdy zaś opuści kto starą chatę,  
Rodzinną ziemię, — jakże szkaradnie!

Gdziekolwiek zajdzie z ojcem i z matką,  
Z dziećmi i z żoną, błędząc po świecie.  
Wszędy dlań wrogi, wszędy go ucisk,  
Nędza i hańba sromotna gniecie.

I ród swój kala; w podłej włóczędzie  
Wzgarda go ściga i złorzeczenie,  
Nigdzie współczucia dlań, ni litości,  
Nigdzie spoczynku, nigdzie wytchnienia.

Więc za tę ziemię naszą, za naród  
Walczmy młodzieńcy odważnie, stale,  
Zaduśmy wszelki bojaźni zaród,  
A przeważymy zwycięstwa szale.

Starsi w narodzie niechaj w pokoju  
Zostaną, ciężcy swoją starością,  
Bo gdy im trzeba jeszcze do boju,  
To już źle słyhać z młodych krewkością.

Toż hańba młodym, gdy łyse głowy,  
Gdy siwe brody w krwi, w prochu leżą,  
Gdy rześcy, zdrowi, gdzieś w tyle stoją,  
A starców ciała wrogów grabieżą.

Naprzód młodzieńcy! Póki niezwiędnie  
Świeży kwiat życia, nieś go w ofierze;  
Wielkiś — gdyś dzielny niewiast ko-  
chanku,  
Pięknyś — gdy padniesz o bohaterze!





# XENOFANES

I ten, co szybkością nóg  
Dostąpi zwycięstwa,  
Tam w Olimpii, gdzie Zeus bóg  
Gdzie są próby męstwa : —

Nad Pizesu falą, tam  
W obliczu świątyni bram,  
Gdzie wspaniałe są igrzyska,  
Kto w szermierce dank pozyska,  
Czy na pięście, czy w bolesnym  
Trudnym „pankracjonie“,



I dozna zaszczytów wielkich,  
I uwieńczy laurem skronie; —  
I w wyścigach kto zwycięża,  
Potem cześć łąduje,  
Pierwszeństwo dla tego męża,  
Skarb go utrzymuje,  
Z rodzinnego miasta dary,  
Zawszad niosą mu ofiary; —

Zaprawdę siłacze owi  
Niedorównają mężowi,  
Co choć w igrzyskach nie broi,  
Lecz się za to w mądrość stroi,  
Co jest lepsza, więcej warta,  
Niż tamtych buta zażarta.

\* \* \*

\* \* \*

Siła, ani szybkość koni  
Cnój mądrości nie dogoni.  
I choć ten, czy ów wśród rzeszy  
Pierwszy na kułaki,  
Choć z triumfem zawsze spieszy  
W „zawód pięcioraki”  
Choć w sztukach wszelkich celuje,  
Chociaż wszystkich prześciguje,  
I na męskie wzdy hazardy  
Niezmożony jest i twardy; —

Ale złąd jeszcze pociechy najmniejsze,  
Złąd miasto jego niebędzie rządniejsze,  
Ani skarb państwa złotem się napelni;

Że tam niektórzy zwycięża w igrzyskach,  
Rączy w gonitwach i zręczny w pociskach —  
Tam, kędy Pizes swoje wody wełni.

— ❦ —

# AGATIAS



Smierci się nie bój, ona ci niesie ciszę i spokój,  
Rany zagoi ci, zwolni z brzemienia twą pierś.

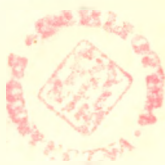
Jeden, jedyny raz nachodzi ona śmiertelnych,  
Człowiek co widział ją, więcej nie ujrzy jej.

AGATAS

Lecz cierpienia ludzi bez liczby są, wielokształtne,  
Idą, wracają wciąż, postać zmieniają swą. <sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Wiersz ten przez pomyłkę wypuszczony został pod literą A.



# SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa . . . . .	3
O poezji lirycznej na podstawie liryki greckiej — po- gadanka . . . . .	7—34
<b>Agatias</b> : Chcący, niechący . . . . .	38
Smierci sie niebój . . . . .	168
<b>Alkeos</b> : Pijmy . . . . .	40
<b>Alkmanos</b> : Cisza spłynęła . . . . .	42
<b>Anakreon</b> : Kto przy piniącym . . . . .	45
Witaj. . . . .	46
W miłości . . . . .	47
Z pełnych kruży . . . . .	49
W róży mając. . . . .	50
Który jesteś. . . . .	52
<b>Archilochos</b> : Na wieki . . . . .	57
O wytrwaj . . . . .	58
Człowieku . . . . .	60
<b>Bakhyllides</b> : Prawdziwe szczęście . . . . .	63
Słodki przymus. . . . .	64
Z łaski Eireny . . . . .	65
<b>Bijon</b> : Hesperos . . . . .	69
Kypris bogini . . . . .	70
<b>Ibykos</b> : Wspaniałe wdziała . . . . .	74

	Strona
<b>Kallinos</b> : Dokądże . . . . .	76
Nawet konając . . . . .	77
<b>Meleagros</b> : Szept cichy . . . . .	81
Wesoła pieśnią . . . . .	82
Pocoś rzuciła . . . . .	85
<b>Mimnermos</b> : Jak owo liście . . . . .	89
Sowity pot . . . . .	91
Co mi za życie . . . . .	93
Helios. . . . .	95
<b>Moshos</b> : Kypris szukając . . . . .	98
<b>Niewiadomy</b> : Jak i zkad . . . . .	102
<b>Orfeus</b> : Cześć ci . . . . .	105
Ku twój czci . . . . .	106
Naturo. . . . .	108
<b>Palladas</b> : Życie ludzkie. . . . .	113
Płacząc . . . . .	114
<b>Plato</b> : Jak ty. . . . .	116
<b>Rufinos</b> : Dla ciebie . . . . .	118
<b>Saffo</b> : Już księżyc . . . . .	121
Matko moja . . . . .	121
Na promiennym . . . . .	122
Godny to . . . . .	124
<b>Simonides</b> : Mówią że . . . . .	126
<b>Solon</b> : Jako z nieba . . . . .	129
Niezginie . . . . .	130
<b>Teognis</b> : Kiedy cię ziemia . . . . .	135
O w górę. . . . .	136
Przenigdy. . . . .	137
Gdy ciężar . . . . .	137
Na złe i dobre . . . . .	138
Gdy powróciły . . . . .	139
Nie zatrzymuj . . . . .	141
Bojaziń . . . . .	142
Czego się bałeś . . . . .	142

	Strona
<b>Teognis</b> : Ku rzeczom niemożliwym . . . . .	143
Wszelki przymus . . . . .	144
Ten co przebierze . . . . .	145
Ktoby od bogów . . . . .	147
Latony synu . . . . .	149
<b>Teokritos</b> : Raz Erosa . . . . .	152
<b>Tyrteus</b> : Niezłomnego . . . . .	155
Dalej dzieci . . . . .	158
Jakże to pięknie . . . . .	159
<b>Xenofanes</b> : I ten . . . . .	164

ZANULOWANO

24 1916



36 -

44610/16366

ANTONIANO









Biblioteka UJK Kielce

**UJK**



0472764